Magazyn
POWSZECHNY
UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY | Leszyt III. | 1840.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

WIADOMOŚĆ O MIEŚCIE KAZIMIERZU DOLNYM CZYLI NADWIŚLANYM,

przez

Wincentego Hipolita Gawareckiego.

Mają grody swe groby, i jak ludzie giną,
Ludzie śmiercią, a miasta kończą się ruiną.

Zbaczając z traktu Lubelskiego od Gniewoszowa przez góry, spostrzegamy zdaleka miasto Kazimierz *dolny*, czyli *nadwiślany*, na prawym brzegu Wisły; miejsce od tylu lubowników sztuki, artystów zwiedzane. Najpiękniejszy punkt widzenia go jest z przeciwnego brzegu Wisły, ze wsi Wojszyna. Środek nadbrzeżny zajmuje skupione miasto z trzema kościołami; jednę i drugą nadwiślańską stronę zamyka szereg licznych spichlerzy w większéj części już spustoszonych i zawalonych, i w różnym rodzaju i smaku budowanych. Obraz kończą góry i skały porosłe.

Widok ten, jakkolwiek dla podróżującego artysty i znawcy jest pięknym obrazem, smutne jednak dla widza pod względem przeszłości mimowolnie narzuca wspomnienia. Miasto niegdyś zamożne, dziś ubogie, w zarosłych ruinach szczątki i pamiątki dobrego mienia swego zachowuje. Wszedłszy w sam rynek miasta uderza najprzód budowa ratusza szczególna w swoim rodzaju, w równéj połaci z innemi domami stojąca; jest to facyata czyli ściana od frontu płaska, napełniona rozmaitego rodzaju ozdobami architektonicznemi, rzeźbą płaską i wypukłą, stylu mięszanego z gockim; facyata ta jest w cztérech podziałach:

piérwszy dolny, zajmują ciężkie arkady;

drugi okna piérwszego piętra, między któremi oprócz ozdób, umieszczona jest wypukła rzeźba wyobrażająca Śgo Mikołaja;

trzeci napełniony rzędem pilastrów, między któremi wklęsłości ozdobne popiersiami i figurami z historyi świętéj i t. p.;

czwarty górny dział czyli zakończenie frontu ratusza, składa się z cztérech małych facyatek, a raczéj bramek; z tych w jednéj środkowéj otwartéj, umieszczony jest dzwonek ratuszny, przedziały między niemi są rzeźbą ozdobione. Ratusz ten niewiadomo przez kogo i kiedy stawiany, uważać go jednak można za budowę średnich wieków.

Obok ratusza i razem z nim połączony stoi dom niegdyś do magistratu należący, dziś prywatny, również ozdobiony, a prócz tego znajduje się w środku budowli figura kolosalna dwóch piątér sięgająca, wyobrażająca Śgo Krzysztofa przechodzącego rzekę, i niosącego na ramieniu dziécię, a w ręku maczugę.

Co do innych budowli, dom znajdujący się na tak zwanéj ulicy Senatorskiéj, również bogaty w ozdoby różnego rodzaju zasługuje na

uwagę, i ze szczególnego kształtu swego. Zakończenie górne budowli składa się z trzech podziałów na równéj linii, środkowy w kształcie ołtarza obejmuje w wklęsłościach statuy Najświętszéj Panny i Chrystusa Pana, boczne z jednéj strony Śgo Jana, a po drugiéj Śgo Łukasza, między przedziałami gryfy i monstra kończą ogół; niżéj nieco nad oknami piętra, jest rząd niszów, zdaje się w celu umieszczenia w nich figur. Ogólnie mówiąc budowla ta zawiera wiele pięknych szczegółów z ozdób architektonicznych i jakkolwiek jest przepełniona ozdobami, nieledwie w sposobie Maurogockim, zawsze jest przyjemną oku i ciekawą we względzie sztuki. Domy te starożytne i inne otaczające rynek, stawiane są z kamienia wapiennego.

Zamek potężny wznoszący się na pochyłości góry nad miastem panującéj i wyższéj między innemi jeszcze część swego ogólnego kształtu zachował, ozdoby zaś na nim żadne się już nie znajdują; za rządu bowiem Austryackiego w Polsce, z obawy iżby czasem gruzami swemi nie zasypał miasta, wierzchnią część jego, właśnie najozdobniejszą, rozebrano. Zbudowany przez Kazimierza Wielkiego był niegdyś ulubioném jego mieszkaniem; jakoż leżąc nad Wisłą przy dawnym trakcie z Krakowa do Lublina o mil tylko 6 od ostatniego miasta jednoczyło to miejsce wartość pod względem dobra publicznego, do powabów położenia swego; najpiękniejszy zaiste jest ztąd widok na zawiślańskie okolice i na zamek Janowiec z drugiéj strony téj rzeki stojący, a ku północy na rozkoszne Puławy. Na wyższéj górze, po za zamkiem, utrzymuje się dotąd w całości wieża znacznego obwodu i wysokości, niełącząca się z zamkiem, o kilkaset kroków od niego oddalona, i wąwozem zupełnie odosobniona. Nie łatwo można się domyśléć jéj przeznaczenia; albowiem przy budowie okrągłéj i dość wysokiéj jest wewnątrz zupełnie próżna, i niema żadnego wejścia. Jest domniemanie, że w czasach w których miasto Kazimierz odwiedzane było przez liczne statki krajowe i zagraniczne, wieża ta służyła za latarnią, w ten sposób, iż na szczycie jéj blachami żelaznemi okrytym, rozpalano ogień, aby w ciemnych nocach dla żeglujących był przewodnikiem.

Jadąc od strony Puław nad samym brzegiem Wisły, zdaleka jeszcze od miasta, spostrzegamy kilkanaście spichlerzy, po większéj części zamienionych w gruzy. Zbudowane z białego piaskowego kamienia, nie mają bynajmniéj téj posępnéj i czarnéj powłoki, jaką odznaczają się zwaliska grodów dawnych. Ściany ich jeszcze bardziéj zbielały od słot i wichrów, między rozpadlinami albo na wierzchu murów rosną brzozy dość nawet znaczne. Kamień piaskowy pospolitym jest materyałem do budowy w okolicy Kazimierza, lecz niezmiernie nietrwały na działanie powietrza, gdy nasięknie wodą pęka, również i od mrozu, i kilka lat zaniedbania już będzie dostatecznem aby gmach rozsypał się w gruzy; wszystkie te spichlerze są w czworoboki stawiane, na kilka piątr wysokie. Niektóre z nich tuż pod samém miastem stojące, służą jeszcze do pierwiastkowego użytku; kształt ich jest piękny, ozdobny; na kilku frontach trójkątnych dostrzedz można jeszcze liczbę oznaczającą rok 1647 i inne, a na niektórych malowania lub rzeźby z przedmiotów historyi świętéj. Dalsze zaś spichlerze zniszczone, i bez dachu są teraz siedliskiem ptastwa i gadu.

Idąc daléj górami do Bochotnicy, wsi należącéj dawniéj do starostwa Kazimierowskiego, napotyka się tu i ówdzie chaty mieszkańców porozrzucane, nakształt góralskich w Karyntyi, tworzących piękne dla widza i rysownika obrazy; w górach zaś Bochotnickich, na małéj dolinie spostrzegamy stare zwaliska już zarosłe budowli czworokątnéj, niezbyt wielkiéj, lecz grubego muru, mającéj wysokości najwięcéj łokci 10 z wchodem od północy. Na każdéj ścianie są okrągłe otwory, jak się zdaje okna, które jednak późniéj zamurowane zostały. Budowla ta, podług podania tamtejszych mieszkańców miała bydź kościołem (zborem) Aryańskim.

Daléj, a nieco niżéj na spiczastéj i przykréj górze, zupełnie od innych odosobnionéj, stoi dawne zamczysko, już znacznie nadniszczone, kształtu i sposobu budowania, ile dostrzedz można, pięknego; na dole pod tą górą wieś Bochotnica. Część zamku tego uważając go od wschodu, szczególnie dobrze się wydaje, z jednéj bowiem i drugiéj strony zamku, góry przyległe, nader przyjemną tworzą massę obrazu, odległość zaś boczna sięga aż do Puław, a w przestrzeniach płaszczyzn przerywanych kierunkiem wężykowatym Wisły, gubi oko.

Patrząc w Kazimierzu na te, tak przed, jak za miastem z kamienia murowane, dziś rozwalające się spichlerze, na stérczące na górze rozwaliny znakomitego zamku, na te starożytne kamienice, rynek miasta tworzące: możnaby się zastanawiać, co dało powód królowi Kazimierzowi Wielkiemu, do założenia tu zamku i grodu; co spowodowało późniejsze czasy do zrobienia z miasta Kazimierza składów zbożowych; co podniosło go do tego znaczenia, iż je nazwiskiem drugiego Gdańska uczczono. Wytłómaczy nam to charakter króla, który miastu temu dał swe nazwisko; wytłómaczy położenie miejsca.

Nikt zaiste z dawniejszych królów nie znał tak dobrze potrzeb i własności kraju naszego, nikt może lepiéj nieumiał ocenić prawdziwego interessu Polski, jak nieśmiertelny Kazimierz Wielki. Zabezpieczywszy kraj zewnętrznie od najazdów krzyżackich, utrwaliwszy spokojność wewnętrzną przez zbudowanie i obwarowanie miast, zaprowadzenie nowych sądów i nadanie Statutu Wiślickiego; pragnął on poświęcić starania swoje całkowicie wzniesieniu rolnictwa, przemysłu z tymże bezpośrednio połączonego i handlu. Z tego to względu sprowadzał osadników z głębi Niemiec zaludniając podgórze Karpackie, z téj to przyczyny nadał swobody i miastom; to było powodem do założenia Kazimierza. Bo jeżeli produkta jego ulubionego Podgórza Karpackiego, jeśli drzewo z Tatr, sól z Wieliczki, żelazo z pod Karpat, zboża z Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego (które wówczas czoło królestwa Polskiego stanowiły) miały bydź daniną Wiśle należną: potrzeba było w punkcie, gdzie się już wszystkie rzeki polskich Karpat z nią połączyły, między ziemią Sandomierską a Lubelską, na głównym trakcie łączącym dwa, wówczas najznaczniejsze miasta Kraków i Lublin, miejsca któreby środkowy punkt handlu zbożowego stanowiło. Tym punktem stał się Kazimierz. I niemamy się czego dziwić, czytając w dawnych autorach, iż niegdy, a zwłaszcza za czasów Jagiellońskich kupcy gdańscy (dopóki Gdańsk nie przywłaszczył sobie prawa składu), elblągscy, toruńscy, a nawet i z zagranicy, przyjeżdżali w to miejsce, dla zakupienia pszenicy naszéj; nie będą nam się zdawały bajecznemi świadectwa, iż kupcy angielscy kantory swoje tu mieli. Rejnhold Curiken w historyi Gdańska świadczy, iż w roku 1546 (za Zygmunta Augusta) sami Gdańszczanie musieli jeździć po zboże do Polski. Kwitnęły podtenczas miasta nad Wisłą położone, Kazimierz, Płock, Włocławek, a podobno i Warszawie to do wzrostu dopomagało. Tak więc póki kraje zachodniéj Europy nie rozwinęły własnego rolnictwa, i znaczne zapasy zboża zakupowały od nas, miasto Kazimierz było głównym portem Wiślanym dla południowych województw, i ogniskiem handlu zbożowego. Upadło za zmianą stosunków handlowych; upadek mówię handlu zbożowego tak zgubny wpływ wywarł na miasto to, że gdy przez kilkanaście lat pokoju za czasów naszych tyle miast wzrosło, a przynajmniéj porządniejszą przybrało postać, Kazimierz pozostał w stanie zaniedbania i ubóstwa!..

Miasto powiatowe Kazimierz Dolny na prawym brzegu Wisły leżące, dawniéj dziedziczne książąt Czartoryjskich, graniczy od północy z zaroślami wsi Bochotnicy, od wschodu z lasem Uściąż, od południa z lasem wsi Dobrego od zachodu z rzeką Wisłą. Zawiera przybliżonéj rozległości morgów magdeburskich 4,042 z których probostwo Kazimierskie morg: 247, realności kościoła szpitalnego Stéj Anny morg:

*

78, realności klasztoru OO. Reformatów morg: 6, gmina żydowska morg: 2, posiadłości rządowe morg: 334, resztę placy, sady, ulice, góry, parowy i t. p. obejmują; lasy i zarośle zawierają morg: 1261.

W Kazimierzu jest kościół parafialny, dzwonnica i plebania o piętrze murowane. Do probostwa należy folwark Jezierszczyzna z budowlami drewnianemi, kościół Śtéj Anny, z domem szpitalnym i mieszkaniem podobnież są murowane, wreszcie kościół XX. Reformatów, z klasztorem o piętrze, murowanym i stosownemi budowlami. Jest także murowana bóżnica. Folwarki Księżykowizna i Wadzińszczyzna zwane, należą do rządu. Zawiera rynek niewielki, ulic 14, kościołów 3, placów 320, z tych 69 pustych. Stejn w jeografii powszechnéj wyliczył tu domów 270, z których 100 z muru. Spichlerzy do użycia zdatnych 18, opustoszałych 12. Odbywa się jarmarków 5, co tydzień targ.

Ludność ogólna wyniosła w roku 1838 głów 2936. Wartość domów zabezpieczonych w Towarzystwie ogniowém wynosi przeszło 425,000 złp: a roczne dochody miasta czynią złp: 17,000. Ma Urząd Municypalny, kassę miejską, Sąd pokoju, jest także tu Urząd pocztowy i szkoła początkowa.

Osiadłości w téměe mieście są, góry nad sitarzem, góra Sadzawczysko, zarośle za Dąbrowszczyzną, ogrody w tyle ratusza i inne, tudzież las sosnowy, obejmujący morgów 501.

Na północ ku Puławom pod górą zamkową stoi kościół farny na wzgórzu otoczoném zwaliskami domów. Kościół ten jest budowy gotyckiéj, a wedle świadectwa dziejopisarzów wystawił go jeszcze Kazimierz Wielki, odnowił zaś późniéj Henryk Firléj. Tym sposobem przetrwał blisko lat 500. Tuż koło fary téj stoi niezamieszkały dom, dawniéj plebański, w którym trawił nad] naukami początkowy zawód swój kościelny, nieodżałowanéj pamięci X. Jan Woronicz Prymas królestwa Polskiego; w tych to murach nastroił był lutnią do najpiękniejszych pieśni swoich. W tymże kościele zastanawia uwagę starożytny nagrobek z następującym napisem:

Male sub hac tegitur Volassus Alexius agri,
Et recti cultor, sedulus et patiens
Hinc quoque peste caedit demessis protinus agris
Messurus recti praemia magna, Deum
O! si sic coleris agrum rectamque colone
Regibus haec tua sors suscipienda foret.
Obiit A: D: 1592 die 30 Augusti.

Wolne tłómaczenie po polsku:

Wolarz Alexy zaległ miejsce téj mogiły,
Co póki wątle życia starczyły mu siły
Pilny w swych obowiązkach, cierpliwy w niedoli,
Postępkami strzegł cnoty, a pracą swéj roli.
Zmarł z zarazy po zbiorze żniwa swéj zagrody,
Spiesząc po żniwo wiecznéj w niebiosach nagrody,
Kmiotku każdy! byś tak żył, los twój byłby błogi,
Zajrzeć by ci mogły i ziemskie półbogi!
Umarł d: 30 Sierpnia 1592.

Idąc na wschodnie południe prosto z rynku, wznosi się na górze kościół z klasztorem XX. Reformatów w nader rozkoszném i przyjemném położeniu. Na wschód ku Lublinowi, leży na ustroniu kościołek Śtéj Anny.

Miasto Kazimierz z widoku wewnętrznego, należy do rzędu lichych naszych miasteczek, położenie wśród gór w półkole go otaczających czyni to miasto błotnistém. Niegdy było murem obwiedzione, którego dziś słabe ślady napotykamy; za obrębem rynku stare drewniane żydowskie domy, noszą na sobie cechę zupełnego zaniedbania. A gdy większa część ludności składa się z Izraelitów, przeto ochędóstwo i czystość nie mogą się liczyć do zalet miejsca tego.

Handel podupadł, śpichlerze prawie puste, a po tém, co wyżéj o znakomitości niegdy tu składu zbożowego, powiedziano, nie przystoi nawet wspomnieć o dzisiejszym handlu zbożowym miasta tego.

Mieszkańcy chrześcijańscy trudnią się rolnictwem. Wzgórza nad miastem okryte są sadami, a śliwki i powidła Kazimierskie są znane w całéj okolicy.

W zamku miasta tutejszego mieszkał często założyciel jego król Kazimierz Wielki z powodu iż ulubiona od niego Esterka, jak podanie niesie, w Bochotnicy o pół mili od miasta Kazimierza odległéj, w zamku z którego na górze osobnéj dotąd ruiny widzieć się dają, przebywać miała, i dla niéj ta twierdza zbudowaną była; opowiadają że przed lat kilką widzieć tu można było szczątki robionéj drogi do zamku Kazimierskiego.

Kazimierz był dawniéj jedném z tych sześciu miast, które należały do Najwyższego Sądu Appellacyjnego przez Kazimierza Wielkiego w Krakowie dla miast ustanowionego.

Roku 1656 przebył tutaj Karol Gustaw z Szwedami Wisłę, chcąc siły swoje mierzyć z dzielnym Czarneckim.

Téj nazwy co Kazimierz Dolny, są jeszcze dwa miasta w Polsce, z tych:

piérwsze Kazimierz miasto oddzielne przy Krakowie, przez Kazimierza Wielkiego założone, a przez starozakonnych zamieszkałe w większéj części. Leży na wielkiéj wyspie, którą oblewa Wisła z jednéj, a odnoga téjże Starą Wisłą zwana, z drugiéj strony; dawniéj było murem otoczone. Ma to miasteczko w obwodzie swoim kilka pięknych kościołów jako to Śtéj Katarzyny, Śgo Stanisława, Śtéj Trójcy, Bożego Ciała; część oddzielna jest na mieszkanie dla starozakonnych przeznaczona; przeniesienie ich tam z Krakowa w roku 1494 nastąpiło;

drugie więcéj starożytne leży w Poznańskiém, pamiętne grobem pięciu Braci Polaków męczenników z roku 1005. Niemniéj śmiercią Jana Rejnolda Patkula.

Piotr Dunin znakomity rycerz za rządu Bolesława III Krzywoustego w Polsce, żyjący, za świadectwem Niesieckiego w T. II str. 107, kościół w Kazimierzu Wielkopolskim wystawił (*).

ADALANTADO SIEDMIU GRODÓW,

CZYLI

LEGENDA O WYSPIE ŚWIĘTEGO BRANDANA.

przez *Washington'a Irwing'a.*

«Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani się śniło waszym filozofom» powiedział Hamlet. — Pomiędzy takie dziwy policzyć można wyspę Śgo Brandan'a, która jest pełnym tajemniczości cudem Oceanu. Każdy uczeń potrafi bezwątpienia oznaczyć liczbę i powiedzieć z pamięci nazwania wszystkich w szczególności wysp Kanaryjskich, dawniéj *Szczęśliwemi* zwanych; które, jeśli uwierzymy zdaniu pewnych głębokich i przenikliwych umysłów, niczém inném nie są, jedno tylko szczątkami i ułomkami owego olbrzymiego ostrowu *Atlantydą* zwanego, jaki według słów mądrego Platona, przez Ocean pochłonionym został. Ktokolwiek zaś opisy tych wysep uważnie przeczytał, łatwo

---

(*) Źródła z których niniejszy opis miasta Kazimierza Dolnego uczyniony, są następujące:

1. *Opis starożytnéj Polski p. Święckiego* wydanie II z roku 1828 str. 197 i 198.

2. *Zbiór podróży i wiadomości statystycznych* z różnych dzieł i dzienników, w Warszawie 1832 roku T. II str. 145 i dalsze.

3. *Jeografia powszechna Stejna* wydana po polsku w Warszawie r. 1836 Część I str. 239.

4. *Jutrzenka* Noworocznik Warszawski na rok 1834 z widokiem miasta Kazimierza p. Antoniego Oleszczyńskiego rysowanym, od str. 1 do str. 12.

5. *Muzeum Domowe* z r. 1836 daty 15 października Nr. 41 ze spichlerzem starożytnym miasta Kazimierza pięknie litografowanym.

6. *Gazeta Rządowa* Warszawska z daty $\frac{13}{25}$ października 1838 r. Nr. 239.

7. Podania miejscowe i wspomnienia z dzieł historycznych wyjęte.

sobie przypomni cudowne powieści o jednym piękniejszym od innych ostrowie, którego rozległe tumanne przylądki i pozłocone od słońca gór olbrzymich wierzchołki, kiedy niekiedy z brzegów wysep Kanaryjskich postrzegać się dają. Iluż to kanaryjskich żeglarzy wypłynęło na odkrycie téj wyspy? Lecz im bardziéj do niéj zbliżać się mniemali, tém coraz gwałtowniéj znikały cyple i przylądki, aż w końcu nic więcéj im niepozostało, jak tylko lazurowe niebo nad głowami, a pod stopą ciemno-błękitne wały. Ztąd to starożytni geografowie nazwali ją wyspą *Nieprzystępną (aprositus)*; nowsi zaś, bytność jéj w powątpiewanie podali, już to, uważając ją za znikliwe optyczne złudzenie, podobne do zjawiska w ciaśninie messyńskiéj postrzeganego, które znamy pod imieniem *Fata Morgana*; już to odnosząc ją do owych bajecznych krain, o których żeglarze wzmiankują, jak np. o *uciekającym przylądku* lub *ziemi mglistéj*.

Jednakże nieodstąpimy światowéj mądrości nowych skeptyków, owych państw potężnych, które szczęśliwa, bo wierząca porodziła starożytność. A więc i ty czytelniku, którys się z wiarą jeszcze nie pożegnał, i dla którego właśnie tę powieść piszę, wierz, iż dotąd jeszcze wyspa ta rzeczywiście istnieje, i że czas od czasu zdarza się szczęśliwym śmiertelnikom na własne oczy ją oglądać, lub nawet po jéj ziemi stąpać. Niech dziejopisarze i filozofowie w bytność jéj nie wierzą; zawsze jednakże istnienie jéj dokładnie dowiedzione zostanie świadectwem poetów, którzy należąc do pokolenia ludzi natchnionych lub dwoistym obdarzonych wzrokiem, przejrzeć mogą przez wszystkie zasłony przyrodzenia, jakich oko zwyczajne przeniknąć nie zdoła. Dla tego uprzywilejowanego rodu wyspa Śgo Brandana była zawsze ulubioną krainą, bogatą we wszelkie dziwów rodzaje: tam kwitnęły i pewno teraz jeszcze kwitną hesperyjskie sady, ze swoim złotym owocem; tam były czarowne ogrody Armidy, w których ta wieszczka słodkiemi chociaż niechlubnemi więzy, ujęła Rynalda zapalonego krzyżownika. Na téj to wyspie czarownica Sykoraksa panowała wówczas, kiedy dobry Prospero i młoda Miranda na jéj brzegi wyrzuceni zostali. A któż nie czytał téj dziwnie pięknéj powieści Szekspira?

Zdaje się jednak, iż ostrów Śgo Brandana w rozmaitych czasach, odmiennych posiadał władców: w jego cieniach przebywały już to ziemskie, już powietrzne, już w końcu i podwodne duchy; albo właściwiéj wyspa ta służyć musiała za spokojną siedzibę dla owych mnogich bóstw dynastyj, które za starych czasów poetycznym rządziły światem. Tu jaśniały niegdyś upadłe dziś dwory Neptuna i Amphitrity. W jednéj z grot tutejszych nakształt okrętu rozbitów spoczywa ich morska kolasa, tym czasem kiedy pośród skał podwodnych brzuchate Trytony, i kształtne Nereidy kąpią się swobodne, jakby wieloryby. Czasami i teraz jeszcze dostojne małżeństwo, odziawszy się blaskiem dawnéj swojéj wielkości wspaniale się przejeżdża po przejrzystém morzu, zaledwie marszcząc gładkie wód zwierciadło. A jeżeli się zdarzy iż do niewidomego wozu okręt się jaki przybliży, wówczas, niespodzianie zadrzémią jego żagle i cała osada nieruchomego statku przejęta zdumieniem, posłyszy tylko słodkie dźwięki trąbek trytonowych, które się rozlegają w powietrzu w tenczas, gdy wóz cudowny lekko się po morzu przemyka. Owszem nawet niekiedy sam ex-monarcha Oceanu jawi się oczom śmiertelników wstępując na przechodzące zwrotniki okręta, dla odebrania daniny od nowych przybyszów mu należnéj. Oto jest wszystko co mu z dawnéj potęgi pozostało; niestety! w takim to godnym politowania stanie była jego królewska mość objawia się dzisiaj zdumionemu żeglarzowi........

U brzegów czarodziejskiéj wyspy Śgo Brandana spoczywa i ów ogromny *Kraken*, który podniosłszy się nad powierzchnię wody, olbrzymim swém ciałem rozległą przestrzeń wałów przygniata; tu się ukrywa zwiniony w wielkie kręgi ów wąż morski, który się w pewnych czasach na to pokazuje żeglarzom żywą wiarę

mającym, aby późniéj w pismach czasowych się odezwał; tu się znajduje przystań w któréj *błędny żeglarz* kotwicę zarzuca, mgliste żagle zwija i po swojéj wiecznéj, nieustannéj podróży przez długie lata wypoczywa.

Na téj wyspie starannie są zgromadzone wszystkie owe ogromne skarby, które głębie morskie pochłonęły. Tu w nadbrzeżnych jaskiniach leżą sztaby złota, stoją skrzynie perłami nasypane i wznoszą się stosy pak ogromnych mieszczących w sobie najbogatsze tkaniny Wschodu. Tu w ciemnych grotach od wieków goreją dyamenty i płoną rubiny. W zatokach i portach téj wyspy, czarami ujęte, jakby na kotwicy stoją owe niezliczone okręty, o jakich już zapomnieli zubożeni dawniejsi ich właściciele. Tu całe osady okrętowe o których żyjący sądzą że w morzu potonęły, od wielu już wieków śpią sobie spokojnie na mchowém w grotach posłaniu, lub w słodkiém, szczęśliwém zapomnieniu błądzą po brzegach rzek rozkosznych i wśród czarodziejskich przechadzają się gajów.

Wszystko to należy do dziwów, które o wyspie Śgo Brandana powiadają; podania te mogą rzucić jakieś światełko na następną legendę, któréj prawdziwość tak dalece żadnéj niepodlega wątpliwości, iż śmiało prosić cię mogę czytelniku, ażebyś ją z nieograniczoną przyjął wiarą.

Na początku XV wieku gdy wiekopomnéj sławy książe Henryk portugalski posuwał swoje odkrycia wzdłuż zachodnich Afryki brzegów, i gdy cała Europa o niczém więcéj nierozprawiała, jak tylko o nowo odkrytych wyspach i lądach, które najczystszém złotem pokryte bydź miały: wówczas to wylądował w Lizbonie pewien podeszły zbłąkany żeglarz, jakiego wyuzdane burze, Bóg wié dokąd i jak daleko gnały, albowiem on sam zgoła o tém nie wiedział. Ten właśnie żeglarz opowiadał, iż gdzieś bardzo daleko, daleko, przepływał około brzegów jakiéjś wyspy, która cała przez chrześcijan zamieszkaną była i wspaniałe grody posiadała. Mieszkańcy téj wyspy, jak on powiadał, którzy nigdy obcego okrętu przy swych brzegach nie widzieli, otoczywszy jego statek z wielkim podziwieniem i ciekawością najdrobniejsze jego szczegóły oglądali. Według ich powieści mieli oni bydź potomkami owych chrześcijan, którzy opuścili Hiszpaniję po jéj zawojowaniu przez Maurów. Wielce ich zasmuciła wiadomość, że królestwo Grenady jeszcze w ręku muzułmanów zostawało. Ci mieszkańcy dla przekonania o prawdziwości swéj wiary, chcieli do kościoła swojego zaprowadzić owego żeglarza; lecz ten bądź to dla braku pobożności, bądź też z niedowierzania ich powieściom, ofiarowanego sobie wezwania nie przyjął i spiesznie na pokład statku swojego powrócił. Za taki nierozważny postępek wkrótce ukaranym został; albowiem wszczęła się okropna burza, i okręt zerwany z kotwicy wyrzucony był na otwarte morze, po którym miotany żeglarz nigdy już więcéj przybić nie mógł do téj nieznanéj wyspy, a nawet i zdala już jéj nieoglądał.

Taka wieść osobliwsza zadziwiła całą Portugalię. Ludzie, którzy w starych kronikach szperali, przypomnieli wówczas, iż gdzieś zdarzyło się im czytać że w VIII wieku, wtenczas właśnie gdy Maurowie Hiszpaniję najechali, gdy miejsce krzyżów zajęły księżyce, a kościoły chrześcijan zamieniły się w meczety muzułmańskie, siedmiu biskupów każdy na czele pobożnéj gromady wiernych opuścili półwysep i popłynęli na morze, w zamiarze znalezienia jakiéj wyspy, lub odkrycia dalekiego lądu, gdzieby siedm chrześcijańskich grodów założyć mogli.

Los tych pobożnych wędrowców dotąd był nieodgadnioną tajemnicą; teraz zaś opowiadanie starego żeglarza obudziło na nowo to oddawna zapomniane już pytanie. Wszyscy zagorzalcy i entuzyaści, i któż do nich wówczas nienależał, wszyscy na jedno się zgodzili, że owa przypadkiem odkryta wyspa, musi bydź miejscem do którego Opatrzność zaprowadziła owych siedmiu pasterzy z powierzoną im owczarnią.

Nasz świat ruchomy zawsze wynajdzie jakiś cel ponętny dla zwodniczych poszukiwań. Wyspa o siedmiu grodach tak powszechnie wówczas zajęła żarliwych chrześcijan, jak w nowszych czasach miasto Tombuktu zaprzątnęło ochoczych wędrowców, albo jak śmiałych żeglarzy owładnęło północno-wschodnie amerykańskie przejście. Wszyscy wierni gorąco pragnęli aby wynalezioną bydź mogła część zaginiona chrześcijańskiéj owczarni, i aby powróconą została na łono téj powszechnéj rodziny.

Tego żądania nikt jednakże do serca tak gorąco nie wziął jak Don Fernando de Ulmo, który znajdując się na dworze portugalskim niemałe znaczenie posiadał. Był to młody zapaleniec, który poznawszy uciechy rozmaitych ówczesnych dworów niedawno do kraju powrócił. Wyspa o siedmiu grodach stała się teraz przedmiotem wszystkich jego myśli dziennych i wszystkich nocnych marzeń. Owszem, tak ją namiętnie pokochał, iż ona stanęła na równi z jego oblubienicą, piękną i jedyną dziedziczką bogatéj rodziny lizbońskiéj. W końcu zapał jego dla pieszczonego marzenia wzrosł tak dalece, iż postanowił swoim kosztem urządzić wyprawę w celu odkrycia świętéj wyspy i sam osobiście przewodniczyć jéj zamierzył. Przytém podróż przedsięwzięta nie była nadzwyczajnie odległą, albowiem rzeczona wyspa podług wyliczeń doświadczonych ówczesnych żeglarzy, znajdować się musiała w jednéj szerokości geograficznéj z wyspami Kanaryjskiemi, które przed odkryciem nowego świata stanowiły granicę żeglugi na oceanie odbywanéj. Fernando prosił króla o pomoc i zezwolenie na wykonanie swego zamiaru. A ponieważ u dworu wielu przyjaciół posiadał, bez wielkich więc trudności otrzymał tę łaskę, to jest mówiąc innemi słowy, król Don Joan II przyznał mu godność Adalantada czyli wojennego gubernatora wszystkich odkryć się mających krajów, z tym jednym tylko warunkiem, iż przyszły Adalantado poniesie koszta całéj wyprawy i że korona dziesiątą część dochodów z odkrytych krain pobierać będzie.

Don Fernando, jak przystało na uczciwego przedsiębiercę, niezwłocznie do rzeczy przystąpił. Morg za morgiem wyprzedał wszystkie swoje dziedziczne ziemie, i za te pieniądze kupił statek, działa, żywność i zapasy wojenne; by dopełnić jednak potrzebnéj mu kwoty, bez najmniejszych skrupułów oddał w zastaw stary swój zamek, albowiem już się uważał dziedzicem najwspanialszego pałacu w jednym z siedmiu grodów, któremi jako Adalantado miał zarządzać. Był to wiek nader pomyślny dla awanturniczych podróży; dla tego też plany Don Fernanda zwabiły wkrótce mnóstwo zapaleńców wszelkiego rodzaju. Kupiec marzył chętnie o korzystnych portach dla zyskownego handlu, a żołnierz spodziewając się zebrać obfite wieńce nieśmiertelnéj sławy, nie zapomniał także cośkolwiek liczyć na małe zdobycze, przy wzięciu szturmem jednego z owych siedmiu obiecanych grodów.

Jeden tylko człowiek poglądał z pogardą na to przedsięwzięcie. Był to Don Ramiro Alvarez, ojciec pięknéj Serafiny narzeczonéj Don Fernanda. Don Ramiro należał do owych zawsze wyrachowanych i upartych starców, nieustannie gotowych do gromienia tego wszystkiego cokolwiek tylko tchnie nowością, ideałami, lub romantyzmem. Nie wierzył więc on zgoła w wyspę o siedmiu grodach; zamierzaną zaś przez zięcia swojego wyprawę uważał za skutek obłąkanego umysłu, dąsał się i ubolewał nad jego przedsięwzięciem, a patrząc jak ten porządne, rzeczywiste dobra na zamki powietrzne zamieniał, z szyderstwem nazywał Fernanda Adalantadem krainy szalonych. Prawdę też mówiąc, same tylko łzy gorące i usilne nalegania córki wymogły na nim przyzwolenie na mający nastąpić związek. Chociaż i to dodać należy, iż odmówić Don Fernandowi w żaden sposób nie było rzeczą podobną; albowiem był najświetniejszym kwiatem portugalskiego rycerstwa. Nikt mu nie wyrównał goniąc do pierścienia;

nikt w walce byków śmieléj i zręczniéj nadeń się nie potykał; nikt mu niesprostał w zdolności ułożenia pięknego madrygału na pochwałę przymiotów pani swoich myśli; nikt jéj piosnce na gitarze lepiéj nie przygrywał; w końcu nikt nieumiał z takim wdziękiem jak on w kastaniety uderzać i tańczyć bolero. Lecz wszystkie te zalety i przymioty, jakkolwiek potężne do podbicia serca pięknéj Serafiny, w oczach jéj ojca najmniejszéj nie miały wartości.

Obowiązki Fernanda względem Serafiny z początku niemałego nabawiały go kłopotu; albowiem kochając namiętnie młodą narzeczonę, również namiętnie zamiłował w swojém wymarzoném przedsięwzięciu. Jakże pojednać te dwie namiętności? Pomimo tę trudność przyszła mu jednak myśl szczęśliwa: postanowił ożenić się z Serafiną, część miodowego miesiąca z nią przepędzić, a resztę odłożyć na potém, do powrotu z odkrycia wyspy o siedmiu grodach.

Tak wyśmienitego środka niezaniedbał oświadczyć ojcu Serafiny. Teraz to właśnie długo tłumiony gniew Don Ramira okropną obudził burzę; teraz to wyrzucił mu nierozsądną łatwowierność, która go do tak śmiesznego przyprowadziła przedsięwzięcia. Don Fernando był za młody i za żywy aby podobnéj mowy cierpliwie mógł wysłuchać. Powstała więc sprzeczka; Don Ramiro młodzieńca nazwał niepięknie poprostu głupcem i zabronił mu widywania się z córką dopóty aż dowiedzie, że do utraconego powrócił rozumu. Don Fernando opuścił dom przyszłego teścia, z mocniejszém niż kiedykolwiek postanowieniem przywiedzenia do skutku planów swoich.

Zaledwie wyszedł młodzieniec, natychmiast Don Ramiro pospieszył do komnat w których przebywała Serafina. Tu w najczarniejszych kolorach odmalował przed nią uporczywy charakter jéj ulubionego, czule przycisnął ją do serca, łzę smutku po licach jéj spływającą otarł pocałowaniem, a wychodząc nieznacznie zakręcił klucz we drzwiach utkwiony; bo chociaż był dla swéj córki bardzo czułym ojcem i o jéj posłuszeństwie i rozsądku dobrze trzymał, jednakże w tym względzie daleko mocniéj wierzył w przekonywającą siłę zamknionego rygla. Czyli też mądre Don Ramira przestrogi zachwiały ufność dziewicy w plany jéj narzeczonego i czy straciła wiarę w istnienie wyspy o siedmiu grodach? Podania nic zgoła o tém nie wzmiankują; to tylko pewną jest rzeczą, iż pomimo zakazu Don Ramira i przezornych środków ostróżności przezeń obmyślonych, kochankowie zawsze się z sobą pokryjomu widywali. Albowiem Don Fernando przepędziwszy dzień cały na przyspieszaniu przygotowań do podróży, za nadejściem nocy natychmiast biegł pod warowny kratami krużganek ulubionéj.

W końcu wszystko do podróży już było przyrządzone. Dwie piękne karawelle przy ujściu Tagu stały na kotwicy i oczekiwały tylko świtu dla rozwinienia żagli. Późno w noc bladém światłem księżyca oświeconą udał się Don Fernando ku pałacowi Alvareza, aby raz jeszcze Serafinę ujrzeć i pożegnać. Na umówione hasło, to jest za ozwaniem się kilku miłych dźwięków gitary, na krużganku pokazała się Serafina. Duszę jéj przepełniały smutne przeczucia, lecz ulubiony użył wszelkich środków aby rozniecić w niéj płomień świetnych swoich nadziei. «Kilka tylko miesięcy, rzekł on, a z tryumfem powrócę. Ojciec twój wstydząc się swego niedowiarstwa, uprzejmie w progach swoich mię powita, gdy ja w nie wstąpię jako bogaty narzeczony, jako Adalantado siedmiu grodów.»

Piękna Serafina z lekka pochwiała milutką główką. Nie wyspa to siedmiu grodów była powodem jéj powątpiewania, obawy i smutku, nie, wierzyła w nią najmocniéj, i pomyślnego skutku tego przedsięwzięcia z największą oczekiwała pewnością. Lecz słyszała nieraz o niestałości morza, i tych którzy po niém żeglują. Albowiem musimy powiedzieć otwarcie, iż jeżeli jaką wadę Fernandowi

zarzucić można, to jedynie tę tylko, że się w nim nader gwałtownie zajmowało płomię od iskry, która z pięknych ocząt wypadała. Już nawet na stałym lądzie uchodził on trochę za korsarza we względzie tyczącym się płci pięknéj, cóż się z nim stanie pośród zmiennego żywiołu? Czyliż nie może ujrzeć w jednym z siedmiu grodów jakiéj nieporównanéj piękności, która będzie w stanie zagładzić w pamięci jego obraz Serafiny? W końcu postanowiła mu swoję obawę w tym względzie objawić. Lecz Don Fernando odparł żywo to podejrzenie. Jakto? serce jego miałoby zostać niewierném dla Serafiny? Inna miałażby się mu piękniejszą i bardziéj zachwycającą wydać aniżeli ona? Nigdy, nigdy! kilkokrotnie upadał na kolana, uderzał się w piersi i na świadka swojéj wierności bladego wzywał księżyca. Lecz Serafina—czyliż także nie mogła zaprzysiężonéj złamać wierności? Wówczas, kiedy nim wały morskie miotać będą, czyliż się nie może znaleść inny bogatszy współzawodnik, który wspierany przez jéj ojca, czyliż w końcu niepozyska téj nieoszacowanéj ręki?

O jakżeż mało znał serce Serafiny! Gdyby nawet całe lata czekać miała powrotu Fernanda, zawszeby przyrzeczeniu swemu wierną pozostała, a nawet gdyby słone wody go pochłonęły (na samą myśl tak smutną, już łzy gorzkie po jéj powiekach spływały) ona do innego nienależałaby nigdy! tak, nigdy! nigdy! Przez żelazne kraty krużganku wzniosła ku księżycowi bieluchne rączki i przyzwała go na świadka swojéj niezłomnéj wierności.

Skoro tylko światło zarania wynurzyło się na krańcach widnokręgu, natychmiast karawelle na otwarte wypłynęły morze, zwróciwszy swój kierunek ku wyspom Kanaryjskim. Zaledwie ich brzegów dosięgły gdy okropna wszczęła się burza. Wkrótce Fernando stracił z oczu drugą karawellę. Potém przez wiele dni długich i długich nocy był on igraszką rozhukanych żywiołów. Nakoniec dnia jednego ucichła ku wieczorowi burza, zwolna rozpierzchły się chmury, jakby z pod zasłony ukazało się słońce i zachodzącemi promieniami wspaniale oświeciło piękną górzystą wyspę. Majtkowie przecierając sobie oczy, z niedowierzaniem spoglądali na ziemię, która tak niespodzianie z głębokich cieniów wypłynęła i któréj czarujące okolice ku nim się uśmiechały. Jaśniały na niéj w wielkiém mnóstwie rozkoszne wioski, wyniosłe wieże i wspaniałe gmachy, morze zaś przed chwilą wzburzone, spokojne teraz toczyło fale ku brzegom czarownego lądu. Na odległość jednéj godziny od morza wznosiło się wspaniałe miasto otoczone murem i wieżami i obronne mocną warownią. Fernando w ujściu rzeki stanowiącém port wyborny zarzucił kotwicę. Wkrótce ukazał się niewielki statek ku niemu dążący; widocznie był to okręt paradny, albowiem bogata chociaż dziwaczna zdobiła go rzeźba i pozłota; na nim flaga nosząca godło zbawienia rozkosznie z wiatrami igrała. Na statku znajdowało się szesnastu marynarzy, którzy robiąc wiosłami wybijali takt staréj hiszpańskiéj piosnki. Pod flagą siedział mężczyzna ubrany w bogatą, dawnego jednak kroju suknię; głowę jego pokrywał ogromny *sombrero* piękném piórem ozdobiony.

Gdy statek przybił do karawelli, mężczyzna na pokład jéj wstąpił. Był on wzrostu słusznego, lecz szczupły, twarz miał długą hiszpańską i postawę pełną godności i dumy. Wąsy jego zakręcone aż do uszu się podnosiły, brodę nosił starannie na dwie części rozdzieloną, rękawice aż do łokcia sięgały, a u boku zawieszony był miecz toledański z ogromną rękojeścią. Fernanda nazwał po imieniu i pozdrowił go z dawną kastylijską grzecznością. Fernando nadzwyczajnie się zdziwił usłyszawszy imię swoje w kraju obcym z ust zupełnie nieznanego człowieka. Ochłonąwszy nieco ze zdumienia zapytał w jakim znajduje się kraju.

«Na wyspie Siedmiu grodów.»

Czyliż podobna? miałażby go burza zapędzić do kraju którego właśnie szukał. Niechciał temu

wierzyć, a jednak było to istną prawdą. Druga karawella z którą go wichry rozłączyły, do niedalekiéj dostała się przystani i uwiadomiła o przybyciu wyprawy, donosząc razem iż miała na celu przyłączenie tego kraju do powszechnéj chrześcijaństwa rodziny. Cała wyspa, jak mu powiadano, z uroczystością obchodzi ten szczęśliwy wypadek; oczekując tylko na jego przybycie aby przysięgę wierności koronie portugalskiéj złożyć i jego jako Adalantadę siedmiu grodów powitać. Wielka uczta miała się odbydź tegoż jeszcze wieczora w pałacu Alkada czyli rządcy miast tutejszych, który, dowiedziawszy się iż ujrzano zbliżającą się karawellę, natychmiast na statku honorowym najstarszego szambelana swojego wyprawił z rozkazem, aby uprosił przyszłego Adalantadę żeby tę biesiadę przytomnością swoją zaszczycić raczył.

Fernando sądził iż mu się to wszystko we śnie tylko marzy. Przenikliwym wzrokiem poglądał na głównego szambelana, który dopełniwszy danego sobie polecenia, w postawie pełnéj godności stał przed nim i pokręcając wąsa lub gładząc brodę z wyrazem pełnym dumy lecz przytém i głębokiego uszanowania na Fernanda pozierał. Niepodobną było rzeczą niewierzyć słowom tak szanownego i uroczystego hidalgi.

Fernando przywdział najpiękniejszą jaką posiadał odzież. Miał on zamiar swoję łódź spuścić na morzę i z całym ekwipażem popłynąć, lecz zrobiono mu uwagę że szalupa wyłącznie po niego wysłaną została i że po uroczystości napowrót odwiezie go na pokład okrętu, albowiem wjazd jego uroczysty dopiero następnego poranku ma się odbydź. Don Fernando zeszedł więc do szalupy, i główny szambelan usiadł naprzeciw niego. Marynarze wzięli się do wioseł i rozpoczęli swój śpiew jednotonny.

Noc już nadeszła nim na rzekę wpłynęli. Należało im okrążyć skałę i przylądek, których razem jedna broniła baszta. W chwili gdy się przed nią znaleźli, straż na stanowisku czuwająca ozwała się:

«Kto idzie?»

—«Adalantado siedmiu grodów.»

«Witamy! płyńcie daléj.»

Dostawszy się do portu, musieli przepłynąć wzdłuż wojennego okrętu bardzo staréj budowy. Będący na straży w halabardy uzbrojeni żołnierze tam i napowrót przechadzali się po okrętowym pokładzie.

«Kto idzie?«

—«Adalantado siedmiu grodów.»

«Witamy! płyńcie daléj.»

Płynący przybili ku wschodom kamiennym, po bokach których stały dwie baszty strzegące nadbrzeżnéj bramy miasta. Zapukał szambelan, prosząc o wejście. Żołnierz stojący na straży w dawnym hełmie stalowym wyjrzał z za muru:

«Kto idzie?

—«Adalantado siedmiu grodów.»

Brama powoli się rozwarła skrzypiąc na zardzewiałych zawiasach. Weszli i postępowali między dwoma szeregami wojowników odzianych w stalowe pancerze, uzbrojonych w kusze, halabardy, topory, spisy, buzdygany i t. d. Jak ich broń tak też stare były i oblicza samych rycerzy, którzy w największém milczeniu cześć wojskową Fernandowi oddali. Całe miasto rzęsiście było oświecone, lecz w tak dziwny sposób, iż dawne jego budownictwo jeszcze się więcéj ponurém i uroczystém wydawało. Na głównych ulicach płonęły ognie sztuczne, snuły się tłumy ludu w ubiorze do maskaradowego podobnym; nawet niewiasty w całém mieście stojące na krużgankach okrytych pradziadowskiemi kobiercami wyglądały raczéj na malowidła karnawałowéj] uroczystości, aniżeli na damy żyjące w galowe suknie przybrane. Słowem wszystko nosiło tu piętno bardzo dawno minionych czasów, jak gdyby świat niespodzianie na wiele wieków wstecz się cofnął. Nie zadziwiło to jednak Fernanda: bo czyliż wyspa siedmiu grodów nie była oddzielona od wszelkich

*

stosunków z resztą świata? Czyliż nie było naturalną rzeczą, iż mieszkańcy tutejsi wziąwszy po przodkach swoich obyczaje i ubiory aż dotąd je zachować musieli?

Jednym z przymiotów które najtroskliwiéj dochowali, była owa starożytna duma i powaga kastylijska. Pomimo powszechnéj i widocznéj radości i pomimo to, iż Fernando najgorętszym ich życzeń był przedmiotem, pomimo to wszystko mówię najuroczystsza ceremonia w najdrobniejszych nawet szczegółach jak najstaranniéj była zachowana; gdziekolwiek pokazał się Fernando, w miejsce hucznych okrzyków radości, okazywano mu ciche oznaki najgłębszego uszanowania, i wszędzie sombrera poważnie uchylano.

Przy wejściu do pałacu Alkada, ponowiono zwykłe formalności. Naczelny szambelan zapukawszy prosił o pozwolenie wnijścia.

«Kto idzie?» zapytał odźwierny,

—«Adalantado siedmiu grodów.»

«Pozdrawiamy! wnijdźcie!»

Wielkie podwoje rozwarły się natychmiast. Szambelan wstąpił na ogromne i ciężkie kamienne wschody i prowadził przez nieskończony szereg pokojów z niesłychanym ubranych przepychem. U każdych drzwi służba powtarzała tytuł Don Fernanda przyjmując go z najgłębszém uszanowaniem, w końcu weszli do wspaniałéj sali w najpyszniejszy sposób oświeconéj. Tu Alkad na czele najznakomitszych urzędników miasta, oczekiwał na przybycie dostojnego gościa; główny szambelan wprowadziwszy Fernanda ze wszystkiemi mogącemi się pomyślić ceremoniami, właściwe sobie miejsce w tłumie pałacowych urzędników zajął.

Alkad i wszyscy dygnitarze przyjęli Don Fernanda z tą ścisłą etykietą jaką dotąd powszechnie względem niego zachowywano. W tém uwiadomiono o przygotowanéj już uczcie z jaką tylko na przybycie Don Fernanda oczekiwano. Cóż to była za wieczerza! jakież tu nieznajome zjawiły się dania, jakie niesłychane przysmaki. Paw', owa pycha ptasiego rodu, na złotym półmisku u wyższego końca stołu główne miejsce zajmował; a gdy Don Fernando ciekawém okiem rzucił na świetne zgromadzenie, jakież tu dziwne ujrzał oblicza, jakiż to był osobliwszy ubior głowy owych sędziwych, brodatych Caballeros, a u tych poważnych matron jakież to niesłychane piętra włosów sterczały na głowie z powiewającemi na nich ogromnéj długości piórami!

Córka Alkada zajęła miejsce obok Don Fernanda. Ubior jéj zrobiony był, może jeszcze według przedpotopowéj mody, ależ za to prześliczne jéj czarne andaluzyjskie oczy tak były czarujące, iż się im nikt oprzeć nie zdołał. Jéj głos, jéj ujęcie, jéj wdzięki, słowem wszystko w niéj tchnęło rozkoszną Andaluzyą; i cóż w tém było dziwnego? czyliż nie jest pewną rzeczą, iż wdzięki niewieście jeden wiek przekazuje drugiemu, że z klimatu w klimat nietknięte przechodzić mogą, że wszędzie swoję władzę zachowują i że na nie moda najmniejszego nie wywiera wpływu? Ktokolwiek tylko świadomy jest owéj czarodziejskiéj władzy, jaką płeć piękna w rozkosznéj staréj posiadała Hiszpanii, ten jedynie wyobrazić sobie może jak potężnie na naszego młodzieńca wpłynąć musiało sąsiedztwo najpiękniejszéj w kraju dziewicy. Fernando, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, zapalał się trochę za łatwo; teraz zaś nudzony nieustannie ceremonialnemi pozdrowieniami i nazbyt poważną rozmową, bardzo naturalnie zachwycony musiał zwrócić szczególniejszą uwagę na Alkada córkę, na ową prześliczną dziewicę, któréj głosek nadzwyczajnie słodko dźwięczał, i któréj ulotny uśmiech rozkosznie igrający na ustach wdzięcznie się zatrzymywał w czarującym dołku jéj lica. Nadto jeszcze—albowiem jak to widzi czytelnik, iż ja swojego bohatéra o ile można uniewinnić pragnę—czyliż sama nowość widowiska rozwijającego się przed jego oczyma, nie musiała się potężnie przyczynić do jego uniesienia? i czyliż podobna było ażeby tak nagle i świetnie ziszczone jego marzenia i nadzieje nie

zawróciły mu głowy? W końcu i to jeszcze wyznać należy, iż Fernando może nazbyt ochoczo opróżniał puhary które mu usłużny jego paź nalewał. Krótko więc mówiąc uczta jeszcze i do połowy swojéj niedoszła, a już skwapliwy Fernando córce Alkada miłość swą objawił. Był to w naszym rycerzu skutek dawniejszego nawyknienia, które jeszcze wprzódy przed zaręczynami jego z Serafiną mocno się w nim wkorzeniło. Dziewica zapłoniona spuszczając swą głowę z niedowierzaniem spojrzała na rubinowe serce jaśniejące na palcu Fernanda w pierścieniu, który dała mu Serafina w chwili jego odjazdu jako zakład swojéj miłości. Fernando myśl jéj odgadnął, a pospiesznie zdjąwszy z palca dar swojéj narzeczonéj na paluszek córki Alkada go włożył.

W téjże chwili skończyła się biesiada. Główny szambelan stanął przed Adalantadem i oznajmił mu, że szalupa czeka aby go na pokład karawelli odwiozła. Fernando podług wszelkich przepisów etykiety pożegnał Alkada i dostojnych urzędników, a córce rządcy szepnął nieznacznie czułe *bądź zdrowa* i upewnienie iż z jutrzejszym wróci porankiem aby się do nóg jéj rzucił. Później z tąż uroczystością, z tąż samą jak wprzódy ceremonią i w takt téjże saméj jednotonnéj staréj piosnki, na statek swój odpłynął.

Powróciwszy do swojéj izby gdy zaczął myśleć o tém wszystkiém co widział, co słyszał, rodzaj jakiegoś obłąkania go opanował, i tylko od czasu do czasu ściskało się mu serce na wspomnienie o niewierności, jaką względem pięknéj Serafiny popełnił. Upadł na łoże i wkrótce snem gorączkowym usnął. Jak długo trwał sen jego zgoła powiedzieć nie umiał, albowiem ocknąwszy się ujrzał siebie w jakiéjś nieznanej izbie, pośród osób także nieznajomych. Czyliż spał jeszcze? — zaczął więc oczy przecierać. Za całą odpowiedź na wszystkie jego pytania, powiedziano mu tylko iż się znajduje na portugalskim okręcie do Lizbony płynącym i że go nieprzytomnego znaleziono na okrętowym ułomku, który na wolę falom oddany po oceanie się unosił.

Na taką wieść Don Fernando mocno się zdumiał. Przypominał żywo i wyraźnie to wszystko co się z nim na wyspie siedmiu grodów przytrafiło aż do chwili w któréj na pokład swojéj karawelli wrócił. Czyliż podczas snu jego statek z kotwicy się zerwał i rozbił? nikt z tych którzy go otaczali nieumiał o przeszłości powiedzieć. Opowiadał więc im o wyspie siedmiu grodów, i o tém co na niéj widział. Otaczający uważali jego mowę za skutek pomięszania zmysłów i przejęci o zdrowie jego chwalebną troskliwością, coraz to mocniejszemi lekami opatrywać go zaczęli, tak dalece że biédny Fernando za najroztropniejszą rzecz uznał najgłębsze w tym względzie zachowywać milczenie.

W końcu okręt wpłynął na wody Tagu i rzucił kotwicę około sławnego grodu Lizbony. Don Fernando z radością na brzeg wyskoczył i pobiegł do pałacu przodków swoich. Lecz z wielkiém zdumieniem znalazł tu obcych mieszkańców, z których żaden na zadawane przezeń pytania we względzie swéj rodziny odpowiedzieć nieumiał.

Pospieszył więc do mieszkania Don Ramira, albowiem dawniejsze płomię, jakie piękne oczy córki Alkada w nim zapaliły zupełnie już przygasło i dawna namiętność ku Serafinie z nowym obudziła się zapałem. Podszedł więc przed krużganek na którym dla niéj tyle serenad wyprawiał. Czyliż go oczy nie zwodzą? — nie! — to ona sama, to Serafina stoi na balkonie. Okrzyk radości wyrwał mu się z piersi i ręce ku niéj wyciągnął. Ona spojrzała nań z pogardą i szybko się ukrywszy okno za sobą zamknęła. Może jéj kto doniósł o krótkiéj jego miłości ku córce Alkada? Podwoje stały otworem; skoczył więc na wschody z szybkością błyskawicy, wbiegł do pokojów i padł jéj do nóg; przelękniona wstecz się cofnęła, i skryła się w objęcia młodego mężczyzny.

«Raczysz mi Pan objaśnić to wszystko co widzę przed sobą» powiedział ostatni.

«Na mocy jakiegoż prawa, zapytał Don Fernando, na mocy jakiegoż prawa czynisz mi Pan to pytanie?»

«Na mocy praw narzeczonemu służących.»

Fernando zadrżał i pobledniał. «O Serafino! Serafino! zawołał on z rozpaczą, i takaż to jest wiara którąś mi zaprzysięgła?»

«Serafina? cóż Pan chcesz przezto powiedzieć? Jeżeli Pan o téj młodéj damie mówisz, to jéj imię jest Marya.»

«Jakto? a więc to nie jest Serafina Alvarez, alboż to nie żywy jéj obraz» zawołał Don Fernando, pokazując wizerunek pani serca swojego.»

«Najświętsza Panno! krzyknęła dziewica, on mówi o mojéj prababce.»

Nieszczęśliwy Fernando wpadał w coraz to większe zdumienie. Jeżeli miał ufać świadectwu oczu swoich, to niewątpliwie ukochaną oglądał Serafinę, jeśli zaś wierzyć miał swoim uszom, to byłyby tylko dziedziczne rysy, które na prawnuczkę jéj przeszły.

Fernando zaczął odchodzić od zmysłów. Pobiegł do biura ministerium marynarki, opowiadał tam o swojéj wyprawie i o wyspie siedmiu grodów którą odkryć tak szczęśliwie mu się udało. Lecz nikt tu ani o podobnéj wyprawie, ani o wyspie takiego nazwania nie słyszał. Fernando upewniał iż przedsiębiorąc tę wyprawę zawarł z koroną formalną ugodę, i że w skutku jéj otrzymał urzędową nominacyę na Adalantadę odkryć się mających przez niego krajów. W przekonaniu iż powyższa ugoda powinna się znajdować w archiwach ministerium, najusilniéj się domagał, ażeby akta miejscowe starannie przejrzano. Żywa ta sprzeczka zwróciła w końcu na siebie uwagę jednego podeszłego siwego już urzędnika, który stojąc przy wysokim biórku i dźwigając na długim chudym nosie ogromne w stal oprawne okulary, jakieś akta do olbrzymiéj in folio księgi wpisywał. Tyle już on zim i wiosen w biórze ministerium przepędził, iż prawie stanowił część owego przy którym stał pulpitu. Pamięć jego była najwyborniejszym katalogiem wszystkich urzędowych aktów i rozporządzeń. Poglądając przez czas znaczny na otaczających ze swojego stanowiska i dowiedziawszy się o powodach sprzeczki, pióro za ucho założył i do rozmowy się przyłączył. Przypomniał sobie, iż od swego poprzednika jeszcze słyszał o jakiéjś wyprawie podobnéj do téj o któréj mówili. Lecz to się przytrafiło jeszcze za panowania króla Don Joanna IIgo, który od stu lat przeszło już nie żył. Jednakowoż żeby téj rzeczy dać jakąś pewną zasadę, starannie zaczął szperać w dawnych archiwach i w istocie znalazł ugodę zawartą pomiędzy koroną i niejakim Fernando de Ulmo w przedmiocie odkrycia wyspy siedmiu grodów, przytém znalazła się i nominacya Don Fernanda na Adalantadę wszystkich krain odkryć się mogących.

«Otóż macie, zawołał z tryumfem Fernando. Czyż to nie oczewisty dowód stwierdzający prawdę słów moich? Ja jestem wzmiankowanym w powyższéj ugodzie Fernandem de Ulmo. Jam to odkrył wyspę siedmiu grodów, a więc na mocy warunków rzeczonego aktu ja jestem jéj Adalantado.»

Powieść Fernanda miała to wszystko za sobą cokolwiek tylko najpewniejszego mieć mogą podania historyczne, to jest dowody na nie; lecz z drugiéj strony czyliż się nie musiało dziwną wydawać rzeczą, iż człowiek w kwiecie życia zostający o wypadkach przed wiekiem zaszłych tak opowiadał jakby te jemu współczesnemi były? Cóż więc dziwnego, że takiego człowieka po prostu za szaleńca uważano?

Stary urzędnik poruszył ramionami, pogładził się ręką pod brodę, znowu stanął na swojém wysokiém stanowisku, a wziąwszy pióro do ręki daléj wpisywał akta do pięćdziesiątego tomu, olbrzymiego zbioru foliałów. Inni biuraliści rzuciwszy sobie szydercze spojrzenie,

do zatrudnień swoich wrócili. Biédny Fernando sam sobie zostawiony spiesznie z bióra wybiegł, mając przewróconą głowę tém nieprzerwaném pasmem niepojętych wypadków.

Niewiedząc i niemyśląc co robi, jakby instynktem kierowany poszedł do pałacu Alvareza; lecz znalazł go zamkniętym. W celu objaśnienia tych dziwów, które mu się wydały umyślnie dla niego ułożoném teatralném widowiskiem i dla przekonania go, że przyczyna jego szaleństwa to jest Serafina rzeczywiście już nie żyje, zaprowadzono go do jéj grobu. Tu ujrzał wyobrażenie podeszléj już niewiasty z alabastru wyrobione, przy niéj spoczywał jéj małżonek dumny rycerz zbroją odziany, a po obu stronach stały klęczące posągi licznego ich potomstwa. Na samym już pomniku widoczna była ręka czasu, albowiem u rąk rycerza jakby do modlitwy złożonych nie dostawało już palców, a od tak ślicznego niegdyś oblicza Serafiny nielitościwie nos utrącono. Don Fernando uczuł w sobie gniew pomimowolny spoglądając na ten kamienny pomnik świadczący o niewierności jego ulubionéj. Lecz jakimże prawem mógł wymagać ażeby dziewica wierną mu pozostała przez stuletni przeciąg czasu? Jakimże czołem mógł obwiniać Serafinę, wspomniawszy o tém co zaszło pomiędzy nim i piękną Alkada córką? Niefortunny jednak kochanek dał dowód czułego swego przywiązania, kazawszy biegłemu rzeźbiarzowi dorobić nos Serafinie. Poczém pożegnał posąg wiarołomnéj kochanki.

Odtąd już nie mógł więcéj powątpiewać, że jakimś sposobem w owéj nocy, którą na wyspie siedmiu grodów przepędził, całe stolecie przeżyć musiał. W rodzinném swém miejscu, tak teraz był obcy jakby nigdy w niém nie postał. Po tysiąc razy wzdychał do owéj czarownéj wyspy i owych starożytnych komnat, w których tak wspaniale go przyjmowano. A gdy tak piękna i młoda niegdyś Serafina niczém już więcéj nie była, jak tylko marmurową prababką niezliczonego szeregu dzieci, wnuków i prawnuków, z rozkoszą przypomniał owe czarne pełne życia oczy Alkadówny, która niewątpliwie jak i on teraz jeszcze młodością kwitnęła i skrytą namiętność ku niemu żywiła.

Znowu własnym kosztem chętnie byłby drugą wyprawę urządził dla odzyskania błogosławionéj wyspy, lecz już na piérwszą wszystkie swoje źrzódła wyczerpał; a przytém żaden z ludzi opowiadaniu jego nie wierzył; uważano je za proste tylko marzenie rozbita. Niemniéj wszakże upewniał o prawdzie słów swoich, tak dalece, iż w końcu nietylko stał się przedmiotem politowania ludzi zdrowo myślących, ale owszem został celem pośmiewiska dzieci które biegąc za nim po ulicach szyderczo wołały: «*Adalantado siedmiu grodów.*»

Don Fernando przekonał się w końcu, że wszystkie jego usiłowania w mieście rodzinném na nic się nie przydadzą; odpłynął więc na wyspy Kanaryjskie z tego powodu, iż te leżą pod tą samą szerokością geograficzną co i owa upragniona jego wyspa i że ich mieszkańcy radzi wierzą nadzwyczajnym powieściom żeglarzy. Tu opowiadania jego znalazły bacznych słuchaczów; albowiem starzy stérnicy i majtkowie tutejsi mocno wierzą we wszelkie dziwy Oceanu. Wszyscy uważali jego przygodę za rzecz zupełnie zwyczajną, i na znak iż go rozumieją z lekka pochylali głowę mówiąc: «On był na wyspie Śgo Brandana.»

Wówczas to rozprawiali o tym niepojętym dziwie, o téj nierozwiązanéj zagadce Oceanu; jak ona często tutejszym pokazuje się mieszkańcom, jak liczne w celu odkrycia téj wyspy robiono już wyprawy, i jak zawsze skutek zawodził upragnione nadzieje. W końcu zaprowadzili go na pewien przylądek z którego owa tajemnicza wyspa najczęściéj się kiedyś widzieć dawała.

Don Fernando skwapliwie pożerał ich słowa. Ani na jednę chwilę niepowątpiewał, że tam się znajduje owa przystań, w któréj niepojęta jakaś władza tyle na nim sprawiła, iż wypadki całych stu lat w przeciągu jednéj tylko nocy zawarła.

Zachęcał on Kanaryjczyków aby przedsięwzięli nową wyprawę w celu odkrycia wyspy Śgo Brandana; usiłowania jego były jednak bezskuteczne; krajowcy bowiem uważali ową fantastyczną wyspę jako ziemię dla śmiertelnych zgoła niedostępną, a przeto i podanych planów podróży przyjąć niechcieli. Jednakże Don Fernando nie dał się tém odstraszyć. Każdego poranku szedł na przylądek Palma i całe dni długie na nim przesiadywał w nadziei, iż czarodziejskie wzgórza Śgo Brandana na granicach widnokręgu ukazać się muszą, i każdego wieczora smutny powracał do domu, zawsze jednak niecierpliwie wyglądał następnego poranku aby znowu zasiąść na ulubionym przylądku.

Wytrwałość jego żadnych owoców nie przyniosła; wśród zawiedzionych oczekiwań pobielały mu włosy, a w końcu na ulubionem stanowisku znaleziono go nieżywego. Dotąd jeszcze na wyspie Palma pokazują mogiłę Fernanda, a na miejscu na którém siadywał i zkąd na morze poglądał w nadziei iż się mu pokaże zaczarowana wyspa — ręce bogobojnych mieszkańców skromny krzyż utkwiły.

(Bentley's Miscellany). *Tł. A. Ż.*

CHARAKTERYSTYKA GÓR OLBRZYMICH (RIESENGEBIRGE).

Najwynioślejszą część Sudetów należących do łańcucha Hercyńsko-Karpackiego, stanowią Góry Olbrzymie (Riesengebirge) które się ciągną ku Czechom w kierunku idącym od zachodu i północy na wschód i południe, czyli pomiędzy źródłami Kwejssy i Bobry. Pasmo to w długości do pięciu mil dochodzi, szerokością zaś czterem wyrównywa; powierzchnia zatém przezeń zajęta dwadzieścia mil kwadratowych wynosi. Gałąź ta wznosząc się od strony Szląska kilką górami dosięga 4,000 stóp wysokości, wzdłuż zaś spadając na coraz to niższe tarassy, ku Czechom zbiega. Właściwie mówiąc same wyniosłe góry zaledwie $\frac{3}{4}$ mili są szerokie, a ich wierzchołki tworzą szczyt Szląski czyli Olbrzymi, idący wzdłuż granicy oddzielającéj Czechy od Szląska. Głębokie wcięcie stanowiące *dolinę Dziewiczą* rozdziela główne gór gniazda na dwa ramiona: wschodnie i zachodnie. Każde z tych dwóch ramion ma dwa oddzielne szczyty utworzone przez idące w nich kształtu nieckowatego padoły, to jest w jedném z nich leży dolina Biała, a w drugiém Elbowa. Wnętrze gór olbrzymich stanowi skała zwana granitem gruboziarnistym, w szeregu skał pierwiastkowych do najdawniejszych należąca, która nie będąc pokrytą innemi daje się postrzegać na wierzchołkach gór, w łożyskach rzek, i na urwistych ścianach przepaści ograniczających. Na granicie spoczywają warsty gnejsu, nad nim zaś i wewnątrz jego leży łupek mikowy, jak to widocznie przy podnożu gór Izerskich dostrzedz można; w nim rozsiane są granaty i żyły kruszcowe. Na północy po nad Bobrą granit pokryty jest nowszym piaskowcem, w stronie południo-wschodniéj w Schmiedebergskim szczycie po nim idzie łupek gliniany, kamień wapienny pierwiastkowy i *kruszce*, na zachodzie zaś w Landshutskim szczycie panuje łupek hornblendowy z ułożonemi na nim innych skał gatunkami. Prawie cała część Szląska tego pasma należy do hrabiego Schafgotsch, czeska zaś strona jest dziedzictwem hrabiów Harrach i Clam-Gallas.

Głównym przymiotem gór olbrzymich, różniącym je od wszystkich innych takiéjże saméj wysokości, w Europie położonych, jest to, iż zamieszkane są aż do samego szczytu swojego. Rozproszonych pojedyńczych mieszkań pasterskich, czyli bud jak je tu nazywają, liczy się na tych górach około 3000, a liczba ta corocznie się powiększa. Budowy te postawione są z łupanego drzewa i pokryte dachem gontowym, na wązkich ich ścianach stromo się wznoszącym. Dla zapewnienia ciepła stronę wewnętrzną tych ścian tarcicami, zewnętrzną zaś gontami obijają. Budy są dwojakiego

gatunku, letnie i zimowe. Piérwsze, w łagodnéj tylko porze roku służą na pobyt dla pasterzy i bydła, a zwykle tak lekko i wątło są zbudowane iż się zdaje, że piérwsza lepsza burza zerwie je z pochyłości na któréj stoją i strąci w głąb' doliny u podnóża leżącéj. Jednakże dach pospolicie bywa kamieniami naciśniony, i z dwóch stron przeciwnych na przestrzał otwarty, aby wiatr wolne przejście dla siebie znajdował. Mieszkania te najczęściéj pojedyńczo są rozrzucone po najwyższych górach, w celu łatwiejszego zapewnienia letniéj paszy dla bydła; zimowe zaś od piérwszych obszerniejsze i więcéj wygodne, gromadnie na dolinach widzieć się dają. Śnieg głęboki aż pod dach sięgający przez całe leży miesiące, owszem niekiedy zupełnie nawet domy te zasypuje. Czasami się zdarza iż jeszcze w miesiącu lipcu niestopione zaspy śniegu około domów zalegają. Zwłoki ludzi zimową porą zmarłych długie tygodni w śniegu zostawać muszą, aż nim odkrzepła ziemia w łonie swojém złożyć je pozwoli. Wysokie tyki z wiechami słomianémi oznaczają miejsca bezpieczne któremi przechodzić można, te jednakże za każdym nowo upadłym śniegiem odmieniać się muszą. Mieszkańcy tych siedzib na całą zimę starannie się opatrują we wszelkie potrzebne im rzeczy, albowiem nierzadko przez kilka miesięcy wszelkie stosunki z niższemi okolicami całkowicie bywają zerwane. Wówczas można tylko wyjść przez szczyt dachu zasypanego mieszkania, a dla przebycia równin i położystości górnych, które głęboki śnieg zasypał lub śliskie lody pokryły, potrzeba użyć szczególnie przyrządzonych łyżw do śniegu lub też zwyczajnych żelazem okutych. Wprawdzie najwynioślejszéj pomiędzy Sudetami górze zwanéj Riesenkoppe albo Schneekoppe (któréj widok przedstawia dołączająca się do niniejszego zeszytu rycina na stali) niedostaje około 1,200 stóp wysokości, ażeby do linii śnieżnéj dojść mogła, jednakże w zupełnéj mocy sprawdza się tu znane w Sudetach przysłowie: «przez trzy czwarte roku mamy zimę, a przez czwartą zimno.»

Wnętrze takiéj chaty zajmują ludzie i bydło, zawsze jednak izba od obory jest oddzielona, i obie zalecają się schludnością. Izbę mieszkalną poprzedzają sieni z kuchnią: za nią od strony góry jest mleczarnia, przez którą przepływa strumień czystéj wody. Za izbę sypialną dla dzieci i czeladzi, oraz za posłanie gościnne służy strych napełniony wonném sianem.

W budach wysoko położonych dotąd jeszcze patryarchalne panują obyczaje; częściéj zaś odwiedzane mieszkania zawierają już w sobie niektóre przedmioty zbytkowe, jako to: kawę, wino i inne napoje; szczególniéj zaś w nowszych czasach można tu już znaleść i potrawy mięsne, które podróżni za niezbędną potrzebę uważają.

Lud ten pasterski jedynie tylko o swoję troszczy się trzodę; nic tu nie wiedzą o wymysłach czasów nowych, nierozprawiają o świeżych w piśmiennictwie zjawiskach. Nie znają tu ani Straussa, ani Lannera, a rozkoszny zawrót upajającego kotylionu zupełnie obcą jest rzeczą. Jeżeli zaś odwiedzają doliny to jedynie dla tego aby sér, masło i przędzę zimową na chléb lub sprzęt domowy zamienili. W ogromnych piecach kaflowych przez cały rok jadło gotują, dla tego też izby ich powszechnie są ciepłe. Mała dziatwa całkiem naga albo tylko koszulą odziana zwykle siedzi za piecem skurczona, i nierzadko zdarza się widzieć cztero lub pięcioletnie chłopię fajkę palące. Dzieci przyzwyczajają się od młodości do znoszenia ostrego powietrza i do pracy. Oprócz chleba, mléka, masła, séra, kapusty, rzepy i kartofli, innego pokarmu tu nie znają, i tylko w czasie wielkich uroczystości pozwalają sobie zakosztować mięsa; wówczas jak Abraham niegdyś cielę, ojciec familii zabija koźlątko. Odzież ich tak jest prosta jak pożywienie; powiększéj części kolor jéj błękitny, świąteczny zaś czarny. Niewiasty bardziéj pstro się noszą; zawsze jednak ubior tutejszéj dziewicy piękną by sprzeczność stanowił, gdyby się znalazł w naszych modnych dziennikach.

W tych chatach w całej swéj sile sprawdzają się słowa Sokratesa: «im mniéj człowiek potrzebuje, tém więcéj zbliża się do bogów, którzy niczego niepotrzebują.» Tu można poznać jak mało człowiekowi potrzeba do jego zaspokojenia, a nawet i do szczęścia, niezostając jednak pasterzem. Tu by się powiodło filozofowi skreślić najlepszy obraz przyrodzonego stanu człowieka, tu najsurowszy sędzia moralny znalazłby przykłady skromnéj cnoty i nieskażonych obyczajów.

Wszystko co żyje jest tu czynne: niewiasty i starcy mają staranie o porządku domowym; gospodarz zbiera plony na roli na jakiéj żadne zwierzę niepostanie, gdy tymczasem na gór szczytach trzask bicza pastuszego obudza uśpione echo, lub się rozlega odgłos piszczałki, przypominającéj tibiję starożytnych lub alpejski róg Szwajcara. Wieczorem, szczególniéj wtenczas gdy śnieg i ciemność wiążą mieszkańców w domu, rozpoczynają się ich zabawy: tkanie, przędza i modlitwa. Przy blasku płonących drzazek, toczą się rozmowy kumoszek, i kiedy ich filozofia na tém obszerném rozwija się polu, tymczasem miłośne gwarzą z sobą pary, albo się też czasami znajdzie przychodni z dolin mieszkaniec, który jakby chodząca gazeta, wydobywa z kieszeni zczerstwiałe już nowiny lub prawi kłamstwa światowe, niekiedy zaś przyniosłszy książkę do nabożeństwa, opowie kilka przygod i anegdotek i tym sposobem zaspokoi w tych dzieciach natury żądzę wiadomości wraz z ciekawością. Ludzie wyglądają tu zdrowo, dochodzą późnéj starości, i czerstwość aż do grobu zachowują. Nie wiedzą tu oni nic zgoła o lekarzach, a jednakże stuletni starce nie są tu rzadkością; nie ma tu ludzi otyłych, ale też wysmukłych Gracyj i Muz kształtnych napróżno tu byś szukał.

Z czasem te obyczaje patryarchalne mogą się odmienić, szczególniéj w okolicach które zwiedzają miejscy niedowiarkowie i modnisie; zwłaszcza iż podróżni którzy dawniéj rzadko strony te oglądali w coraz to większéj pokazują się tu liczbie; mianowicie w lipcu i sierpniu w miejscach nawet najnieprzystępniejszych snują się teraz roje powracających z kąpieli. Od nich to ci prości wychowańcy przyrodzenia nabywają mnóstwa obcych sobie zwyczajów i przejmują wiele potrzeb, które z czasem całkowicie sobie przyswajają; dla zaspokojenia tych przybylców uczą się przedsiębierstwa i nabywają wyobrażenia o wymyślném życiu. Od lat kilku mówią tu już o założeniu domów gościnnych na sposób znajdujących się w saskiéj Szwajcaryi. Zakłady te wszakże nie bardzo pożądaną są rzeczą, chociaż od bud pasterskich wygodniejsze bydź mogą.

Niewiadomość i przesądy tak powszechne dawniéj mieszkańcom tych okolic, dziś po największéj części w odległych i samotnych pozostały chatach. Rübezahl, potężny duch gór tutejszych, dotąd jeszcze wiele głów zawraca, a pomimo to iż pasterze nie są dla przychodniów otwarci, jednakże często o nim prawią im powieści. Władca ten duchów, według ich mniemania, zamieszkuje najdziksze okolice, jawi się w rozmaitych ludzkich i zwierzęcych postaciach, najczęściéj jednak pokazuje się jako strzelec lub zbierający zioła; on to błąka przechodnia, obudza pioruny, sprowadza mgły, wichry i deszcze wtenczas gdy jest obrażony, czcicieli zaś swoich obdarza kamieniami i ździbłami zboża które się z czasem w złoto zamieniają. W ogólności jest to duch bardzo żartobliwy i dobroczynny, on pomaga ubogim i uciśnionym i płata figle nienasyconym łakomcom. Trudno jest wyśledzić źrzódło tego mniemania; zdaje się jednak, iż głównym doń powodem mogło bydź fantastyczne łamanie się światła porannego lub też wieczornego, oraz szukający skarbów Włosi, którzy w czasie trzydziestoletniéj wojny pokryjomu tu przebywali. Mgły zostające pod wpływem promieni świetlnych i wielu innych miejscowych okoliczności, jak we wszystkich górach tak i w Olbrzymich bywają przyczyną nader ważnych zjawisk;

nieraz powstają one z małéj chmurki, a po kilku godzinach całe szczyty okrywają i tak mocno ich się trzymają, że ledwie najmocniejsze burze mogą je rozpędzić i na płaszczyzny zegnać. Mgły te na kształt duchów Ossyana przesuwają się pomiędzy parowami i górzystą Szkocyi krainę na pamięć przywodzą. Gdy grube wzbijające się z dolin chmury słońce zaciemią, wówczas się tworzą owe powietrzne obrazy, które są skutkiem odbicia, kolosalnym i dziwacznym sposobem, w około leżących przedmiotów i jakie lepiéj od etymologów i historycznych badaczy nadzwyczajne o Rübezahlu powieści objaśniają. Mieszkańcy równin wyobrażenia mieć nie mogą, jakie te mgły odmiany przy najpiękniejszéj pogodzie sprowadzić są zdolne, albowiem zaledwie tylko *wierzchołek, czepiec swój wdzieje*, jak mówią górale, natychmiast nieprzejrzane ciemnéj mgły morze całą zatapia okolicę; wówczas to przypadkowo natrafiająca się buda, tém jest dla podróżnego czém przed nadchodzącą burzą dla żeglarza bywa przystań dostrzeżona. Na samych szczytach deszcz właściwy pada bardzo rzadko, albowiem chmury nie wznoszą się nad nimi dość wysoko, ażeby w przyzwoite krople zebrać się mogły, dla tego też częściéj tu mży tylko deszczyk drobniutki. Lecz za to ulewy i burze na dolinach podnoża gór leżących, są bardzo częste, i zajmujący to musi bydź widok spoglądać z wierzchołka góry na krzyżujące się pod nogami gromy, a nad głową mieć niebo jasne. Kule ogniste i gwiazdy padające nie rzadko ze szczytów postrzegać się dają, ostatnie szczególniéj częste są w czasie posuchy. Tęcza również tu jest wspaniała jak we Szwajcaryi. Zorza poranna i mrok wieczorny przez dziesięć tygodni letnich cieniom nocnym rozpościerać się niepozwalają, lecz wiosną i w jesieni daleko bywają krótsze. Świt ranny i zorze wieczorne malowniczy i można powiedzieć cudowny na tych wyniosłościach tworzą widok, ztąd też dla nich prawie samych podróżni zwiedzają Sudety, chociaż je ponure mgły i obłoki okrywają.

Nagromadzone bez porządku ogromne skał massy świadczą o zaszłych tu wielkich ziemi przewrotach. Patrząc na owe niezmierne bryły granitu i piaskowca dziwnie spiętrzone, bliski jesteś wniosku, że ręka olbrzymów we wściekłym gniewie cisnęła te massy kamienne. Spojrzawszy na ten ponury warsztat nieukończonych jeszcze formacyj skalistych zdajesz się widzieć skamieniałą nagle naturę w chwili jéj tworzenia; tymczasem rzuć okiem na dół, jakaż cię sprzeczność porazi? na wesołych płaszczyznach u stóp twoich zieleniejących, wszystko tchnie życiem, pięknością i porządkiem.

Nazwanie gór Olbrzymich wyniknąć mogło z porównania ich do innych wyniosłości północną płaszczyznę otaczających. Lecz wszelka wielkość i wysokość względne są tylko, nic nie ma bezwarunkowo wielkiego, skoro na części się rozbierze; ztąd też wszelkie porównanie z pewnego względu nielogiczném bydź musi. Z tém wszystkiém chociaż góry Olbrzymie linii śniegowéj nie doszły, jednakże wszystko w nich za przyrodzeniem alpejskiém przemawia. Klimat ich ma tę samą ostrość i zmienność, jakie znajdujemy na najwyższych górach południowych. We środku lata gdy skwary panują na dolinach, na szczytach ciepło 17 nieprzechodzi stopni; kiedy na dole ciepły deszcz pada, na górze pruszy śnieg obfity i gdy na nizinach orzeźwiający wietrzyk przyjemnie powiewa, na wierzchołkach wściekłe ryczą burze. Przytém od października do czerwca na górach nienaruszone leżą śniegi, w wąwozach zaś nigdy się całkowicie nie topią. Roślinność jest tu słaba, a o zbożu ani się myśleć nie godzi; na szczytach niema mchu islandzkiego, jednakowoż obficie on rośnie w rozpadlinach, i pasterze w słabościach piersiowych oddawna go już używają, wprzód nawet nim w aptekach zbawienne skutki jego poznano; do ziół najpospolitszych należą wietrznica alpejska i srebrnik złocisty, a z porostów najczęstszy jest bisior. Obfitszą bywa roślinność u podnóża gór i w dolinach; mnóstwo tu jest gatunków przetaczniku,

*

goryczki, łomi-kamienia i borówki. Właściwy Karpatom i lasom czeskim krzewi się tu jodły gatunek, który tam jeszcze rośnie gdzie sosny już żyć nie mogą. Piękne, czerwonawe, żywiczne téj jodły drzewo wybornego dostarcza opału. Środkowe gór części pokryte są obfitemi lasami, zielonemi raczéj niżeli czarnemi, pomiędzy któremi jarzębina nieposlednie zajmuje miejsce.

Lawiny albo ruchome zaspy śnieżne również pospolitém jak i w Alpach są tu zjawiskiem, w ogólności jednak w górach Olbrzymich nie tak ogromne bywać zwykły; chociaż nie zbywa tu na śniegu, albowiem warsta jego w grubości dziesięć łokci przechodzi; lecz za to wysokość gór jest tu mniejsza, pochyłość nie tak stroma, a obficie porastające ją lasy tym massom śnieżnym staczać się na doliny nie pozwalają.

Kopalnie tutejsze daleko mniéj dostarczają kruszców aniżeli przed laty, i skarby te Plutusa nierównie niższéj są wartości od skromnych darów Flory. Fauna gór Olbrzymich jest takoż uboga; o zwierzętach drapieżnych zgoła tu nie słychać, ostatni niedźwiedź pokazał się w 1726 roku, i tylko w najcięższych zimach można widywać wilków; rzadkie też w tych okolicach są sarny, do czego mogą się przyczyniać rysie, lisy i kuny. Z gadów dość tu pospolity wąż wodny. Zwierzęta domowe ograniczają się rasą małego brunatnego wołu, kozłem i kotem; szczury i myszy dosyć są częste, a psów bardzo mało. Im wyżéj się pomykamy, tém przyrodzenie jest mniéj ożywione; coraz to rzadzéj tu i ówdzie ozwie się lub przeleci jarząbek, głuszec i cietrzew, a na szczytach gór daje się tylko słyszeć głos jednego gatunku skowronka, czasami kosa, lub grzechotanie dzwonka u szyi bydląt zawieszonego. Rzadko kiedy mignie motyl lub chrząszcz zabrzęczy, albowiem tutejsze góry bardzo mało posiadają owadów. Jedném słowem wszystko tu zamilka, podnosząc się atoli coraz wyżéj jakaś niewypowiedziana świeżość cię ożywi i niepojęte przejmie uczucie. Tu tylko może człowiek użyć rozkoszy w samotności; tu pomimo woli staje się rozmyślającym, czulszym na piękność, zgodniejszym z sobą i przyrodzeniem; tu zapomina o więzach ziemnych i w napowietrzną ulatuje krainę. Przebywszy tę chwilę uniesienia piérwszy kto mu przypomni, poziome, ziemskie jego pochodzenie jest - żołądek; albowiem powietrze tutejsze wraz z utrudzeniem podróży, nader skuteczny wpływ wywierają na władzę trawienia. Dla tego też wróciwszy do budy pasterza, chléb, sér i masło lepiéj jeszcze tu smakują aniżeli najwykwintniejszego stołu przysmaki.

(Panorama des Universums. — Tł. A. Ż.)

CAVENDISH.

Cavendish urodził się w Londynie roku 1734. Wiek XVIII i teraźniejszy najwięcéj zbogaciły naukę chemii. Znano już dawniéj niektóre szczegóły, lecz główne prawdy na których się całość opiéra, okryte były grubą pomroką. Od początku Xgo wieku pracowano już nad tą umiejętnością; Rhases, Roger Baco, Arnaud de Villaneuve, Basilius Valentin, Paracels, Agricola, odkryli niektóre własności żelaza, żywego srebra, salmiaku, znaleźli niektóre kwasy, udoskonalili sposoby wyciągania wyskoków, wynaleźli opium, jalapę. Glauber odkrył sól od niego nazwaną glauberską, Stahl uważał że jest jakaś materya palna, która niszczy palące się istoty i nazwał ją flogistykiem. On to zakończył szereg badaczy na fałszywych zasadach opierających swoję naukę. Na łonie wieku XVIIIgo powstało kilku genialnych ludzi, którzy w lat parę zmienili postać umiejętności, i jak ów Kopernik jednym rzutem myśli, do ogromnego postępu się przyczynili. Temi ludźmi był Black, Priestley, Cavendish i Lavoisier. Karol Cavendish ojciec naszego chemika uczynił kilka wynalazków fizycznych; w całéj rodzinie

młodego badacza rozlana była miłość nauk, któréj wpływ zbawienny rozwinął naturalne zdolności; bo wychowanie domowe jest jakby przysionkiem do późniejszego zawodu. Dzieła jego nie liczne ale bogate w myśli, treściwe, przez wiele wieków będą podstawą nowych odkryć, jak owe ziarnko maleńkie co kryje w sobie zaród wielkiéj rośliny. Rozbiór wody, oznaczenie własności wodorodu, stosunku kwasorodu do wodorodu w kombinacyi wody, odkrycie saletrorodu, uwagi nad powietrzem i jego składem mechanicznym, oznaczenie średniéj ciężkości ziemi, zastosowanie rachunku do elektryczności, postrzeżenia meteorologiczne: oto są główne zasługi Cavendisha. Pisma jego są tak jasne i dokładne, tak tchnące miłością prawdy, jak całe jego życie. Żaden sofizmat, żaden paradox tam się nie miesza. Współkoledzy z ufnością oddawali pod sąd jego swoje prace, polegali na słuszności wyroku, bo w duszy czystéj, w umyśle światłym odbija się już naprzód sąd potomnych, głos ludzkości. Newton wytępił hipotezy w fizyce, Cavendish i Bergman oswobodzili od nich chemiją; odtąd umiejętność ta biegnie olbrzymim krokiem. Kto ją pozna, polubić musi, z zapałem rozwinąć pragnie, bo przy wstępie, dwa lube witają go wrażenia: związek z korzyścią społeczną i jasność wykładu. Cavendish przepędził życie w ustroniu, jednéj chwili nie stracił, każda złożyła światu daninę. Nie lubił lekkich i wątłych rozmów, ale kiedy go odwiedził jaki współpracownik w zawodzie ulubionym, kiedy się ujrzał między temi którzy się sercem i umysłem z nim spokrewnili, natenczas wzrok jego żywość swą podwajał, z ust płynęły uwagi, myśli, dowcipu i mądrości pełne, natenczas rozwijał w obliczu przyjaciół śmiałe nadzieje, przeczucia postępu w naukach, wówczas to szlachetny starzec co teraźniejszość zbogacił, uprzytomniał sobie wieczność doczesną w tym łańcuchu odkryć co zasługi wieków kojarzy. W póżnych już latach Cavendish odziedziczył znaczny majątek po stryju. Człowiek co wyższą rozkosz, godność niezależną od bogactw pojmował, z obojętnością przyjął zmianę położenia, ale ten człowiek znał zarazem wielki obowiązek bogacza: wspierał młodych uczniów, zachęcał talent, który się samodzielnym bydź ośmielił, założył publiczną bibliotekę i bogaty gabinet fizyczny. Równie jak Newton będąc zaszczytem swéj ojczyzny uniknął czarnéj zawiści, umarł pełen dni i sławy, uwieńczony szacunkiem i wdzięcznością ludzi, 1810 roku.

E......a Z......a.

POZŁACANIE ZA POMOCĄ GALWANIZMU.

P. Delarive znakomity fizyk genewski, wydawca dziennika *Bibliothéque universelle*, w jednym z nowszych zeszytów tego pisma umieścił opisanie swojego wynalazku, tyczącego się zastosowania siły galwanicznéj do robienia pięknéj, trwałéj i taniéj pozłoty nie tylko na srebrze i miedzi, ale nawet i na takich metallach jakie dotąd kunsztmistrze uważali za niemogące się wyzłacać. Nie wchodząc w szczegóły rzeczonego sposobu powiemy tylko na czém on głównie zależy. Roztwor złota w kwasie saletrosolnym rozcieńcza się wodą i wléwa do pęcherza, który pogrąża się w naczyniu wypełnioném wodą, mającą w sobie cokolwiek kwasu siarczanego. Poczém starannie oczyszczony i dobrze wypolerowany przedmiot mający się pozłacać, należy włożyć do pęcherza, a do wody wrzucić blaszkę cynkową, którą za pomocą drótu połączyć trzeba z danym do pozłoty przedmiotem. W kilka minut działanie już jest ukończone; pozłota nie potrzebuje polerowania, albowiem sama przez się wychodzi z doskonałym blaskiem, a chociaż nadzwyczajnie jest cienka, z tém wszystkiém tak mocno do metallu przylega, iż najmocniejsze nawet tarcie zniszczyć jéj nie zdoła. Z powodu cienkości złotéj powłoki, wyzłacanie tym sposobem robione bardzo ma tanio kosztować; powiadają iż pozłota srebrnéj łyżki stołowéj około półtora złotego tylko wynosi.

Co się tyczy liter, rysunków i innych ozdób złocistych, za pomocą tego sposobu wykonywanych, te dosyć łatwo dają się uskuteczniać za użyciem rozmaitych prostych przyrządzeń ku temu celowi wymyślonych.

Z opisanym wyżéj wynalazkiem w bardzo bliskiéj styczności zostaje sposób robienia odcisków miedzianych za pomocą galwanizmu przez P. Jacobi podany, czyli tak nazwana galwano-plastyka, o którym nadmieniliśmy w jednym z przeszłorocznych numerów naszego pisma. Jednak by to przypomnienie zupełnie jałowém nie było, podajemy czytelnikom naszym sposób bardzo łatwego robienia kopij miedzianych z rozmaitych medali. Na ten koniec z danego medalu robi się odcisk na ołowiu, czy to przez samo wybicie, czy też za pomocą prassy; następnie w naczyniu płaskiém np. spódeczku od filiżanki kładzie się blaszka zynkowa na któréj umieszcza się rzeczona wyżéj ołowiana forma wyciskiem do góry, poczém naczynie nalewa się roztworem siarczanu miedzi w wodzie. Po upływie niejakiego czasu na odcisku ołowianym osiada cieniutka blaszka miedzianna, która coraz większéj nabiera miąższości, a do pożądanéj grubości doprowadzona łatwo od formy oddzielić się daje. W téj robocie tę jednę tylko ostróżność zachować należy, aby osiadający na blaszce miedzianéj proszek czarny co pięć godzin ocierać. Widzieliśmy kilka bardzo pięknych miedzianych kopij z rozmaitych medalów w Warszawie wykonanych; piérwszy robić je zaczął P. A. Hahm, znajomy ze swéj nauki i trafności korzystnego jéj zastosowania do przemysłu krajowego; z również pomyślnym skutkiem powtarzał te próby P. Seweryn Zdzitowiecki, który piśmiennictwu naszemu wielce się przysłużył wydając Chemiję organiczną, jakiéj niedostatek dotkliwie się u nas czuć dawał. W końcu i to jeszcze dodać musimy iż P. Zdzitowiecki już się zajmuje próbami wyżéj przywiedzionego P. Delarive wynalazku.

A. Ż.

HESSEN-DARMSTADT.

Wielkie księstwo Hessen-Darmsztadzkie składa się z dwóch części, przegrodzonych posiadłościami Hessen-Kasselskiemi: dzielą się one na Starckenburg i Górny Hessen i na obwód Zareński. Ludność Wielkiego Księstwa Darmsztadzkiego wynosi około 700,000 zamieszkałych na przestrzeni 2826 mil kwadr. (blisko 248 mieszkańców na 1 milę kwadr.); dochody wynoszą około 12 milionów; kontyngens Wielkiego księstwa do wojsk Związku Niemieckiego 6,195; ma ono jeden głos na sejmie tegoż Związku, a w nadzwyczajnych zdarzeniach trzy głosy. Stolica Darmstadt liczy do 25,000 mieszkańców. Inne główniejsze miasta są: Wormacya, gdzie niegdyś odbywały się sejmy Imperium (opis i widok tego miasta znajduje się w *Magazynie Powszechnym* roku 1839 Nro 43 str. 337); Moguncya, kolébka sztuki drukarskiéj (obacz *Magazyn Powszechny* roku 1838 N. 41 str. 321 i 1839 N. 31 str. 241), Oppenheim, Offenbach, Friedberg, Ehrbach. Słyną w całych Niemczech darmsztadzka akademija malarstwa, muzeum i biblioteka, zbogacone światłém zamiłowaniem Wielkich Książąt w naukach i sztukach. Posiadłości Darmsztadzkie należą do błogosławionych okolic nadreńskich, krainy rycerstwa, dobrych obyczajów i zamożności narodowéj, będącéj owocem pracowitości i szczęśliwego położenia.

Dom Wielkich Książąt Hessen-Darmsztadzkich liczy się do najdawniejszych panujących dynastyj w Europie. Pochodzi z domu Landgrafów Turyngii, od których w XIII wieku oddzieliło się Landgrafstwo Hessen. Filip Wspaniałomyślny, bohatér reformacyi, odłączył od niego w połowie XVI wieku Darmsztadt, i syn jego Wilhelm Mądry dał początek rodowi książąt Hessen-Kasselskich, młodszy zaś Jerzy Pobożny stał się głową rodu panujących Hessen-Darmsztadzkich. Od syna jego Fryderyka wzięli początek Landgrafowie Hessen-Homburscy.

Z domu Hessen-Kasselskiego powstały Hessen-Philippsthal, Hessen-Barchfeld i Hessen-Rothenburg albo Reinsfeld. Gdy w roku 1806 Napoleon zniósł landgrafstwo Hessen-Kasselskie, Hessen-Darmsztadzkie zostało powiększoném i otrzymało tytuł Wielkiego Księstwa. W roku 1815 nowy nastąpił podział, przy wskrzeszeniu Hessen-Kasselu, który przybrał tytuł Elektorstwa. Panujący dzisiaj Wielki Książe Hessen-Darmsztadzki Ludwik II urodził się w roku 1777, i miał za żonę Wilhelminę wielką księżniczkę badeńską, siostrę cesarzowéj rossyjskiéj Elżbiety. Nastąpił na tron po ojcu w roku 1830. Ze trzech jego synów najstarszy, następca Ludwik poślubił królewnę bawarską, drugi Karol córkę księcia pruskiego Wilhelma, trzeci Alexander urodził się w roku 1823. Córka wielkiego księcia, Maxymiliana Wilhelmina Augusta Zofia Marya urodzona dnia 8 sierpnia 1824 roku jest Narzeczoną N. CESARZEWICZA Następcy Tronu.

OGNIE BŁĘDNE.

W końcu roku zeszłego zdarzyła się sposobność przypatrzenia się temu zjawisku, które jakkolwiek co do przyczyny bardzo proste i naturalne bydź może, jednak wszędzie u ludu daje początek do najdziwniejszych powieści i nadnaturalnych mniemań o figlach przez nieczyste duchy płatanych. W Wersalu w czasie słotnéj pogody przy końcu grudnia, jednego dnia wieczorem pokazało się mnóstwo ognistych słupów unoszących się po nad kałużami, w które zgromadziła się woda deszczowa. Wielu z widzów wyraźnie słyszało trzask płomieniowi towarzyszący, a wszędzie gdzie się podobne zjawiały ognie zapach fosforu czuć się dawał; te błędne ognie powstawały nad błotami i w różnym kierunku przemykały się po ulicach. Gdy się zbliżyły do człowieka i ten ku nim wyciągnął rękę, natychmiast wstecz się cofały i z nadzwyczajną uciekały szybkością. Przytomny temu zjawisku P. Costaz wyraźnie widział jak jeden z tych słupów podniosłszy się nad rynsztokiem w kierunku poprzecznym przeszedł całą ulicę i zniknął nad drugim. Zjawiskiem tém potwierdza się dawno już przyjęte tłómaczenie co do początku ogni błędnych; wiadomo jest czytelnikom naszym iż dotąd przypisywano je połączeniu się wodorodu z fosforem, jakie wydaje dwa odmienne gazy to jest *wodorodny-fosforyczny* i *wodorodny nad fosforyczny*, które się różnią od siebie samym tylko stosunkiem fosforu. Z tych mianowicie drugi przez Gengembre w roku 1783 odkryty stykając się z powietrzem dobrowolnie się zapala. W opisaném wyżéj zjawisku zdarzoném w Wersalu, gnijące części organiczne, a szczególniéj zwierzęce w fosfor obfitujące, dały początek rzeczonym lekkim gazom, którym całą przyczynę tych *błędnych ogni* przypisać należy.

KOŚCI ZWIERZĄT PRZEDPOTOPOWYCH.

Towarzystwo umiejętności w Harlem przyznało nagrodę P. Marcel-de Serra za rozstrzygnięcie pytania o przyczynie nagromadzenia kości zwierząt przedpotopowych w jaskiniach podziemnych. Złożył on przy tém opisanie sławnych pieczar w Kentucky w Ameryce północnéj, które dla ogromu swego za piérwsze w całym świecie mogą bydź uważane. Ciągną się one na wiele mil w rozmaitym kierunku, przedzielane olbrzymiemi jaskiniami do 150 stóp wysokości, a do 2,000 stóp obwodu mającemi. Korytarze łączące te jaskinie, mają od 20 do 60 stóp szerokości i wysokości, i tak są powikłane, iż z nader wielką ostróżnością trzeba one przechodzić ażeby nie zabłądzić; najdalsza z jaskiń oglądanych dotąd leży o mil 10 od wchodu, ale z niéj wychodzi wiele jeszcze korytarzów, których nikt dotychczas nie zwiedził. Doktor Ward, chodząc bez odpoczynku przez godzin 18, nie mógł obejrzeć i połowy pieczar. W wielu miejscach znajdują się tam jeziora i strumienie; wiele pieczar zdobią prześliczne stalaktyty, a we wszystkich znaleziono takie

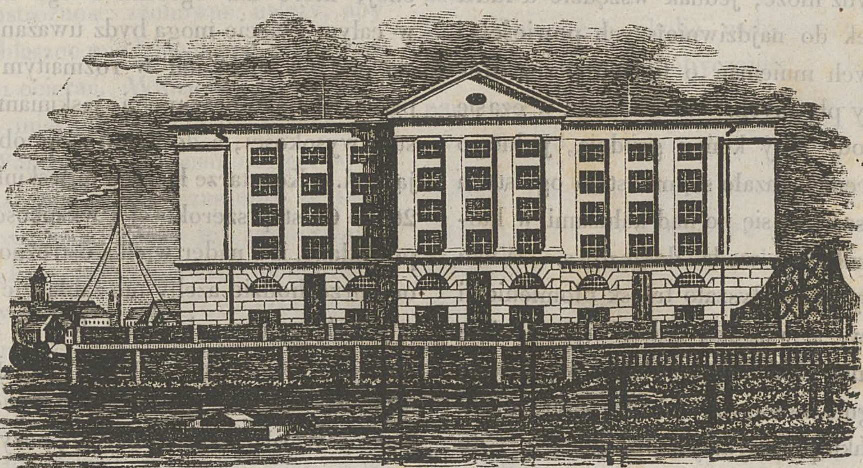
mnóstwo kości zwierząt, iż mieszkańcy Kentucky założyli w jaskiniach dwie fabryki wyrabiania saletry z kości. Znana wspaniała jaskinia w Antiparos na 360 stóp długości, 340 szerokości i 180 stóp wysokości, któréj opisanie umieściliśmy w *Magazynie Powszechnym* 1835 r. Nr. 57 str. 451, wydaje się fraszką w porównani z zadziwiającemi pieczarami w Kentucky.

SPOSÓB LITOGRAFOWANIA NA SZKLE, FAJANSIE I PORCELLANIE.

P. Terebeniew wynalazca i Siemiaczkin przedsiębierca otrzymali w Petersburgu przywiléj na wynaleziony sposób litografowania szkła, porcellany i fajansu. W wynalazku tym, jak w każdym innym podobnego rodzaju, wiele się znajduje tajemnic, które samo tylko doświadczenie objaśnić może; główna jednak jego zasada jest następna. Zwyczajny kamień litograficzny wygładza się jak najstaranniéj na powierzchni mającéj przyjąć rysunek, który powinien bydź wykonany w rysach ostrych i wyraźnych; następnie kamień się wygryza i olejkiem terpentynowym obmywa. Według szczególnych przepisów otrzymany odcisk przykłada się na powierzchnię danego przedmiotu w tém miejscu gdzie ma pozostać. Wprzódy jednak fajans lub szkło pokrywają się roztopem czyli flusem i dopóty wypalają aż nim się roztop rzeczony z poliwą zupełnie połączy; poczém naczynie pokrywa się mastyxem roztworzonym w olejku terpentynowym. Na tak przygotowane naczynie przykłada się rzeczone wyżéj odbicie i szczelnie się przyciska umyślnie na ten cel przygotowanym wałkiem. Nakoniec wypala się także szczególnym sposobem, który wydaje litografią już z połyskiem saméj poliwie właściwym.

BIBLIOTEKA WATYKAŃSKA.

Sławna ta biblioteka otwartą jest teraz dla każdego kto z niéj chce korzystać. Liczy ona około 100,000 tomów ksiąg drukowanych, i 24,277 rękopisów. W liczbie tych ostatnich znajdują się: Greckich 3,459, Łacińskich 18,208, Hebrajskich 726, Arabskich 797, Perskich 65, Tureckich 64, Syryjskich 459, Etyopskich 71, Słowiańskich 18, Indyjskich 22, Chińskich 10, Koptyjskich 80, Ormiańskich 13, Georgijańskich czyli Gruzińskich 2.



(WIELKI SKŁAD ZBOŻA NA WYSPIE POD BERLINEM.)

W WARSZAWIE, NAKŁAD I DRUK J. GLÜCKSBERGA, KSIĘG. SZKÓŁ PUBL. W KR. POL. ULICA MIODOWA N. 482.



Würbs delin. Ch. Daumerlang sculp. Nbg

DIE RIESEŇKOPPE.

Gora Riesenkoppe.